Nr. 100. Lwów — Środa dnia 1 Maja. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Przedpłata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy nieść równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Przedpłata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer pojedynczy we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy nocy i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie:
Agencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie
Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 6 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . . 60 h.

Dziś: Śr. | św. Jakóba i Fil. | Joanna Prep.
Jutro: Czw. | św. Zygmunta Kr. | Joanna Weł.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów. ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 4 m. 49
Zachód „ „ 7 m. 6

Długość dnia godzin 14 minut 17
Przybyło dnia od wczoraj 4 min.

Antipolski szał.

Co dzień nowe, co dzień straszliwsze wieści nadchodzą z Wielkopolski, jakby na potwierdzenie przepowiedni, że wiek XXty będzie wiekiem panowania bezimiennych tłumów, a więc wiekiem barbarzyństwa. Bezimienny hakatyzm zagrzewa rząd pruski do wciąż nowych sposobów gnębienia polskiej ludności, a każdy nowy w tym kierunku krok rządu zachęca hakatę do jeszcze większych żądań — i tak owe dwie siły wzajemnie się wspierają i prześcigają. Już i sądy zatraciły poczucie słuszności, kierują się nie kodeksem, lecz wolą hakaty. Szewca za szyld polski ukarano grzywną, drukarza za wydanie polskiego śpiewnika wtrącono na miesiąc do więzienia, chłopca 17-letniego, który się urodził w Królestwie, ale w Poznańskiem spędził wszystkie swe lata, wydalono z państwa za to, że na ulicy czytał polską gazetę, protestancki dziennik ohydnie bluźni, pisząc o Częstochowskim obrazie Matki Boskiej i za to mu nic. To wszystko nie wybryki, ani nadużycia, lecz proste następstwa wytkniętego kierunku, rezultat rozkazów hakaty, która na ostatnim swym zjeździe w Grudziądzu zażądała następujących dalszych środków: zakazu wydawania i sprzedawania w granicach państwa książek polskich, zakazu mówienia po polsku w miejscach publicznych i rozsyłania przez pocztę polskich dzienników, które w dodatku powinny zawierać niemieckie streszczenie lub tłómaczenie każdego artykułu, gdyby zaś kilka razy się okazało, że owo streszczenie, albo tłómaczenie jest niedokładne, dziennik, który się dopuścił takiego przestępstwa, musi być zawieszony. Wiadomo jednak, że nie ma na świecie tłómaczenia, a tembardziej streszczenia, w którem nie możnaby się dopatrzyć jakiejś niedokładności, po prostu dlatego, że nie ma dwóch ludzi, którzyby zupełnie jednakowo zrozumieli jakąś myśl, albo znaczenie wyrazu. Więc hakacie chodzi o zamknięcie pism polskich. Ale dzikość jej nietylko przeraża, lecz ją także ośmiesza. Oto, na tym zjeździe grudziądzkim zapadła uchwała, że fiskus powinien ostro się brać do Polaków, ale unikać wszelkich z Niemcami sporów, bo one szkodzą niemieckiej sprawie. A więc hakatyści chcą dla siebie przywileju niepłacenia podatków i oszukiwania skarbu.

Te najnowsze występy hakaty prywatnej i rządowej zniewoliły wszystkie redakcye pism polskich w Wielkopolsce do wystosowania wspólnej odezwy do społeczeństwa, aby jak najbardziej ograniczyło swe stosunki z rządem i jego instytucyami, więc żeby zaniechało wysyłania telegramów, bez których można się obejść, żeby korespondowało o ile się da tylko na tanich kartach korespondencyjnych, jeździło wagonami klasy trzeciej, załatwiało cywilne spory w sądach obywatelskich polubownych i t. d., a przytem, żeby zachowywało zimną krew, było zgodne, niewzruszone, twarde jak granit, albowiem „nasze dzieło nie jest dziełem chwili, a nagrodą naszej pracy nie oklaski widzów".

Słowem społeczeństwo wielkopolskie samo sobie nakazuje postępować, jak perski król Daryusz, który rozkazał, aby ilekroć zasiądzie do stołu, zawsze mu przypominano: „Władzco, pamiętaj o Ateńczykach!"

Ciekawa jest w tem wszystkiem pewna zmiana w usposobieniu Prusaków. Dawniej dręczyli oni nas, aby zgodnie postępować z Rosyą. Ta zgodność miała być wyrazem tradycyjnej przyjaźni prusko-rosyjskiej i niejako jej poręką. Potem obudziła się obawa, że gnębieni Polacy oddadzą swe uczucia Rosyi, staną się panslawistami, a wtedy opinia rosyjska pocznie za nimi przemawiać i to może zaważyć na politycznej szali, gdy przyjdzie do jakiegoś zatargu między temi państwami. Ostrzeżeń takich było mnóstwo i mnóstwo wykrzyków zdziwienia, że w czasach ostatecznie niezupełnie pewnych, rząd drażni i rozgorycza nadgraniczną ludność. Teraz przeciwnie, jednym chórem brzmi rozumowanie takie: „Prawda, Rosya siedzi na naszym karku, jest po prostu „nieprzyzwoicie potężna (wyrażenie *Börsen Ztg.*) i głupi Polacy gotowi się rzucić w jej niedźwiedzie ramiona (słowa *Schlesische Ztg.*), ale najpierw to, że pruskie wpływy w Rosyi potężniejsze od polskich, a następnie, że jeżeli już nie można wątpić o zdradzie państwa przez lud polski w razie wojny Niemiec z Rosyą, to czem się bardziej osłabi tego domniemanego zdrajcę przed ową wojną, tem on mniej zaszkodzi podczas wojny. A zatem ostro, dopóki jeszcze czas!"

Więc dawniej dla zgody z Rosyą trzeba było gnębić Polaków, a teraz to samo trzeba robić dlatego, żeby z możliwej niezgody łatwiej wyjść pomyślnie. Ciekawe jest, że przewidywanie tej niezgody coraz bardziej prześladuje Niemców! A co do ich rozumowania, to jego logiczność na obie strony dowodzi jego mylności. Zasady są po to, aby giętki rozum nie usprawiedliwiał każdej zgoła bezeczności, lecz jeżeli jedyną zasadą stanie się egoizm, wówczas nic nie uchroni od upadku, choćby się wciąż krzyczało, że „Niemcy, Niemcy nadewszystko!".

Rozbrat z polityką wolnego handlu.

Finansowa konieczność, pustki w skarbie, a olbrzymi wzrost wydatków na sprawy transwaalską i chińską, oraz na podniesienie zbrojności, na stworzenie silnej armii, zmusza rząd angielski do powolnego usuwania systemu wolnego handlu. Ten system, zaprowadzony lat temu sześćdziesiąt kilka, w początkach swoich sprowadził w Anglii wiele ruin ekonomicznych, ale następnie stał się podstawą ogromnego jej bogactwa. Anglicy zaczęli korzystać z najlepszych i najtańszych produktów żywności, doskonale się odżywiali i energią swą dokazywali ogromnych rzeczy. Teraz ekonomiczny program kanclerza skarbu obejmuje cła prawie na wszystkie produkta domowej potrzeby; tylko jeszcze na chleb, na mleko i miód, ale niesłodzony cukrem, nie zaprojektowano ceł; natomiast postanowiono powiększyć podatek dochodowy i do płacenia go powołać te kategorye obywateli, które dotąd były wolne od tego podatku. Wprawdzie ma to być środek przejściowy, niemniej jednak trzeba go uważać za początek odwrotu od polityki wolnego handlu, a jeżeli Anglia będzie musiała wrócić do ceł, przejdzie ona przez takie samo przesilenie ekonomiczne, jakie było po zaprowadzeniu wolnego handlu. O ile sądzić wolno o przyszłości, można powiedzieć, że wydatki państwowe nigdy się nie zmniejszą, owszem wzrastać muszą, a zatem to, co dziś się uważa za środek przemijający, nietylko się stanie stałym, lecz jeszcze rozwijać się będzie. Naturalnie, Anglikom bardzo się to niepodoba i opozycya ogółu przeciw rządowi wciąż rośnie. Na początku parlamentarnej kadencyi, czyli przeszłej jesieni, większość rządowa silniejszą była od opozycyi o 130 głosów; przed paru tygodniami, gdy szło o zaciągnięcie 60-milionowej pożyczki, ta większość dała już tylko 60 głosów, potem zaś spadła do 42ch, gdy uchwalano taksę za wywóz węgla i cło na zagraniczny cukier. Ponieważ ani taksa węglowa, ani cło na cukier nie dadzą spodziewanych zysków, przeto kanclerz skarbu ułożył projekt innych ceł na żywność i większy podatek od dochodów. Sama wiadomość o tem tak podziałała na ludność, że ogromne mnóstwo osób poczęło się wypisywać z torysowskiego, popierającego gabinet związku Pierwiosnka, natomiast zaczęła się tworzyć „liga pięćset-funtowców", to jest osób, posiadających dochodu nie więcej jak 500 funtów szterlingów — liga wroga rządowi. Dzienniki londyńskie zapowiadają, że niebawem stanie się ona najpotężniejszą w Anglii, a żąda ona, aby nie lud płacił za wojnę transwaalską, lecz ci, dla których ją prowadzono, więc wogóle kolonie południowo-afrykańskie. Nadto imperyalizm, gdy zaczął bić Anglików po kieszeni, stracił dla nich wszelki urok. Przypuszczają tedy, że gdy finansowy projekt kanclerza skarbu przyjdzie pod obrady izby gmin, większość rządowa może się okazać mniejszością. Wprawdzie to niekoniecznie pociągnie za sobą niezwłoczny upadek gabinetu, bo już za Gladstona bywało, że rząd, mający za sobą mniejszość, jakiś czas trwał u steru, w każdym jednak razie dla ministeryum lorda Salisbury nadchodzą ciężkie czasy. Ale to rzecz podrzędna, wielce zaś ważnem dla całej Europy, dla stosunków na światowym rynku jest to, że Anglia zaczyna wchodzić na drogę, prowadzącą do zastąpienia polityki wolnego handlu polityką celną. Nie jakaś ekonomiczna teorya, ale przymus finansowy zmusza ministeryum lorda Salisbury do nakładania ceł, więc i każdy następny rząd znajdzie się w tej samej konieczności.

Sprawy parlamentarne.

Piszą nam z Wiednia, 29 kwietnia:

Jutro o 10-tej rano odbędzie się wybór komisyi, celem wypowiedzenia nagany Schoenererowi Steinowi, że słoweńskiego posła Szustersicza przezwał „doktorem Schlacke" (żużel). Radykaliści niemieccy, podżegani i „informowani" przez dr. Tavczara i jego towarzyszy, nie omieszkają w rozprawie o wnioskach komisyi nagany uderzyć gwałtownie na przywódzcę konserwatywnych Słoweńców, którego usunięcie z Izby, albo przynajmniej moralne osłabienie stanowi wspólną sprawę wszystkich żywiołów skrajnych. Przygotujmy się zatem na namiętne dyskusye, które mogą łatwo obalić program pracy całego bieżącego tygodnia. Ale nawet, gdyby się nie ziściły te przewidywania pessymistyczne, wydaje się niepodobieństwem, aby w bieżącej sesyi, która ma trwać do połowy czerwca, załatwionym został projekt o inwestycyach, nie mówiąc o projekcie o kanałach, który wprawdzie w pewnych kołach wywołuje ogromny zapał, jak świadczy wczorajszy zjazd w Bernie, ale równocześnie w innych, trzeźwiejszych kołach napotyka na wzrastającą niechęć. W takich okolicznościach może będzie się trzeba zadowolnić uchwaleniem prowizoryum budżetu na drugie półrocze, chociaż nie jest rzeczą pewną, czy nawet to skromne życzenie spełni się.

Montagspresse dziś wylicza różne kategorye czynników parlamentarnych, które przeszkadzają prawidłowej pracy. A więc najprzód ci, którzy wprawdzie parlament uważają jako potrzebną instytucyę, ale nie życzą sobie, aby się wzmocnił i okrył sławą przeprowadzenia doniosłych dla państwa spraw. Powtóre ci, którzy pragną utrzymać parlament, ale którym nie podoba się dzisiejsza konstelacya w Izbie poselskiej. Potrzecie ci, którzy korzystali z zatargu niemiecko-czeskiego, aby zdobyć decydujące stanowisko, i którym zatem rozejm pomiędzy Niemcami a Czechami jest niedogodny (?). Poczwarte ci, którzy pragną przywrócenia dawnej prawicy. Dopiero na samym końcu organ liberalny odważa się wytykać Schoenererowcom błędność taktyki, ciągłych napaści na Kościół katolicki. W rzeczywistości należało te agitacye radykalne umieścić na pierwszem miejscu, gdy chodzi o wyliczenie czynników, utrudniających powrót do prawidłowej pracy parlamentu. Przypisywana posłom polskim niechęć w tym względzie, jest niedorzecznym wymysłem. Podejrzywania „feodałów" z Czech przypominają trochę włoski przesąd tak zwanej „jettatura", według którego pewni ludzie swym „złym wzrokiem", nawet mimowolnie, sprowadzają nieszczęście gdziekolwiek się zjawią. Natomiast widocznym i niewątpliwym jest fakt, że, jeżeli praca parlamentarna postępuje żółwim krokiem, a nawet co chwila całkiem ustaje, jest to wyłącznie winą fakcyi radykalnych, przedewszystkiem Schoenererowców i socyalistów. W tę więc wyłącznie stronę powinni zwrócić swe napomnienia hr. Stuergkh, dr. Baernreither i t. d.

Denuncyacye Koła polskiego w *Narodnich Listach* zbija *Hlas Naroda*. Także tutejsza *Extrapost* ogłasza dziś napisany lichą niemczyzną, ale w dobrym zamiarze artykuł, prostujący tendencyjne plotki o zatargach w Kole. Zaś *Sonn- und Montagszeitung*, czerpiąca informacye z kół czeskich, twierdzi, że chwilowo pomiędzy Kołem polskiem a „feodałami" z Czech panuje naprężenie, a więc nie może być mowy o wspólnej „intrydze", którą im przypisały *Narodni Listy*. O ile plotki o tej „intrydze" opierały się na głosowaniu posłów naszych w sprawie wniosku Fressla, nie mają ani cienia realnej podstawy. Rzecz zabawna, że *Reforma* w tem głosowaniu dopatruje się „heroicznej odwagi" Koła! Na to, aby głosować przeciwko rządowi, dziś nie potrzeba żadnej odwagi, to potrafi każdy! „Eh, morbleu! il y a peu de bravour à l'attaquer aujourd'hui, le courage serait peut-être de le défendre" (A do kata, mało w tem dzielności, gdy ktoś go dziś atakuje, odwagą byłoby może właśnie bronić go) — jak powiada Raymond w „Calomnie" Scribego. Natomiast potrzeba posłom pewnej odwagi wobec systematycznie podburzanych wyborców i samozwańczych przywłaszczycieli opinii publicznej. Tej prawdziwej odwagi dowiodło Koło polskie, nie ulegając deklamacyom radykalnym w sprawie cieszyńskiej. Za to zasługuje na uznanie i wdzięczność.

Zawodowe stowarzyszenia rolnicze.

Obrady komisyi rolniczej Rady państwa nad projektem ustawy o zawodowych stowarzyszeniach rolniczych postępują raźnie naprzód, tak, że jest nadzieja, iż ustawa ta w tym roku zostanie przez pełną Izbę uchwalona, i że w ten sposób stworzone zostaną podstawy zawodowej organizacyi stanu rolniczego. Z uchwaleniem tej ustawy przez Radę państwa nie zostanie jednak jeszcze sprawa ta ostatecznie załatwiona, gdyż państwowa ustawa będzie tylko tak zwaną ustawą ramową i rzeczą sejmów będzie uzupełnić ją przez wydanie odpowiednich ustaw krajowych. Ważniejsza zatem część pracy należeć będzie do sejmów i od ich uchwał zawisłym będzie praktyczny rezultat całej tej doniosłej akcyi. Wreszcie od inicyatywy samych członków powstać mających stowarzyszeń i od działalności organów administracyi państwowej zależeć będzie, jaki pożytek przyniosą te stowarzyszenia.

Ustawa państwowa wypowiada zasadę, że z reguły założone ma być w każdym powiecie sądowym zawodowe stowarzyszenie rolnicze, i że członkami jego są właściciele gospodarstw rolnych i leśnych, znajdujących się w danym powiecie. Bliższe określenie tej zasady i wyprowadzenie z niej odpowiednich konsekwencyj będzie rzeczą ustawodawstwa krajowego, t. j. sejmów. One mogą obszar terytoryalny każdego takiego stowarzyszenia przystosować do stosunków krajowych, mogą zatem w jednym powiecie sądowym utworzyć więcej niż jedno stowarzyszenie, a mogą także połączyć kilka powiatów w jedno stowarzyszenie, wreszcie mogą ograniczyć stowarzyszenie tylko do rozmiarów jednej gminy. Nadto wolno sejmom przedsięwziąć odpowiednie ugrupowanie osób, prowadzących gospodarstwa rolne i leśne, jeżeli to odpowiadać będzie celowi powstać mających korporacyj.

To postanowienie jest bardzo ważne, gdyż tylko w takim razie powstać mające towarzystwa przyniosą istotny pożytek, jeżeli naprawdę skupione w nich będą te osoby, które mają wspólny interes. Sejmy więc będą musiały zastanowić się nad tem, czy w jednem towarzystwie należy pomieścić i właścicieli wielkich obszarów tabularnych i chałupników i właścicieli ogrodów warzywnych w pobliżu miast i dzierżawców małych folwarków i właścicieli czysto przemysłowych gospodarstw leśnych i t. p. Kwestya ta wymaga bardzo gruntownej rozwagi, gdyby bowiem w jednem stowarzyszeniu pomieszczono reprezentantów sprzecznych ze sobą interesów, cała akcya mogłaby być zwichnięta. Z tego też wynika, że punkt ciężkości tej doniosłej akcyi spoczywać będzie w sejmach.

Sporną kwestyą było dotychczas, w jakich rozmiarach mają te powstać mające stowarzyszenia popierać interesy rolnicze. Dawniejsze przedłożenie rządowe, tudzież wniosek komisyjny stały na tem stanowisku, że te towarzystwa mogą na własny rachunek robić rozmaite transakcye, jak np. zakładać i utrzymywać składy zbożowe, trudnić się komisową sprzedażą i zakupnem płodów i narzędzi rolniczych i t. p.

Owóż, jakkolwiek obecny projekt rządowy pod tym względem nie zawiera bliższych szczegółów, wszelako zdaje się, że zamiarem rządu jest, ażeby tego rodzaju transakcye, nakładające na członów stowarzyszeń pewne zobowiązania i mogące wprawdzie przynieść zyski, ale nie wykluczające także strat, nie należały do zakresu działania zawodowych stowarzyszeń rolniczych i ażeby działalność ich była jedynie pośredniczącą. A zatem stowarzyszenie takie nie będzie mogło na własny rachunek budować i prowadzić składów zbożowych, ale może propagować między swymi członkami projekt powołania do życia osobnego stowarzyszenia zarobkowego, któreby taki skład zbożowy prowadziło, może więc dawać inicyatywę, kierować całą akcyą, doradzać i pomagać. Wszelako, jak podnieśliśmy wyżej, zupełnie jasnych postanowień pod tym względem projekt rządowy nie zawiera, więc znów rzeczą sejmów będzie uzupełnić tę lukę. Nie ma także w projekcie rządowym szczegółowych postanowień co do tego, skąd te stowarzyszenia opędzać będą koszta swej administracyi. Zdaje się jednak, że w tym celu trzeba będzie nałożyć pewien dodatek do podatku gruntowego, a niektórzy członkowie komisyi rolniczej Rady państwa dążą do tego, ażeby już w państwowej ustawie ramowej zakreślono maksymalną granicę, po za którą ten dodatek nie może sięgać.

Spierano się także o to, czy te stowarzyszenia mają być przymusowe, czy też fakultatywne, tzn. czy każdy rolnik bez wyjątku musi do nich należeć, czy też zależy to od jego woli. Dawne projekty wprowadzały przymus, teraźniejszy złagodził jednak znacznie odnośne postanowienia i wprowadza tylko przymus założenia towarzystwa w każdym powiecie, to jest ustanawia zasadę, że w każdym powiecie musi powstać takie zawodowe stowarzyszenie, jednakże co do ich działalności i składu, pozostawia swobodę.

3)

Paweł Bourget.

SAIDA.

Przetłómaczyła H. P.

(Dokończenie).

IV.

— Trzeba mu było złamać nie kark, ale rękę lub nogę — przerwałem.— Ciężka choroba, grożące niebezpieczeństwo, byłyby z pewnością rozwiązały to położenie bez wyjścia. Na widok cierpień fizycznych ukochanej osoby zapomina się o wszystkiem, lecz, powtarzam, ukochanej osoby!

— Zgadłeś tym razem — odrzekł Laurens — patrząc na mnie z pewnem zdziwieniem i jakby zawodem.

Lecz nie! Logicznością faktów przewidziałem tylko rozwiązanie zdarzenia całego, nie domyślając się nawet, o jak niezwykłej przygodzie usłyszeć miałem.

Spostrzegł, że nie znałem zakończenia sprawy, i postanowił mnie trochę zaintrygować — bo choć dyplomaci chętnie żartują z literatów, jednak cieszą się, gdy mogą zaimponować im opowiadaniem zdarzeń, będących niejako nieznanymi dokumentami.

Mówił więc dalej:

— To zamiłowanie do sportów wszelkiego rodzaju zamieniło się u Rodiera w prawdziwą namiętność do koni; rzecz to zresztą łatwa do pojęcia w tym kraju najpyszniejszych w świecie rumaków. Z początku był nieosobliwym jeźdźcem, później miernym, dobrym, doskonałym, aż wreszcie jeździł tylko na koniach nadzwyczajnie trudnych do opanowania; zamieniał ciągle wierzchowca swego na coraz to dzikszego, szukał nadzwyczajnych okazów, celujących w biegu i skakaniu. Nareszcie udało mu się kupić od jakiegoś Beduina białą klacz, którą nazwał Saidą. Była to czterolatka ślicznej maści, cała biała, z jedną tylko czarną plamą na szerokich lśniących piersiach, trochę może za krótka, lecz jakie za to miała ruchy, muskuły, co za ogień niezrównany! Zwykle łagodna jak baranek, miewała podniecona jakby napady szaleństwa, rzucała się, biegła na oślep, tak że w kilku dniach stała się powodem śmierci dwóch Arabów, doskonałych jeźdźców. Zabobonny strach, którym wskutek tych wypadków klacz otaczano, stał się dla Rodiera jednym powodem więcej, by kupić tego konia. Widziałem wielu śmiałych jeźdźców nietylko w Egipcie i między tutejszymi krajowcami, choć ich dzika jazda nie podlega żadnym prawidłom ani regułom; podziwiałem sławnych na tem polu Francuzów, Anglików — ale przyznam ci się, że nigdy nie miałem do tego stopnia wrażenia grożącego niebezpieczeństwa, jak patrząc na tego ociężałego Normandczyka, ujeżdżającego Saidę. Gdy go tylko poczuła na sobie, nozdrza szlachetnego zwierza napływały krwią, oczy rzucały dzikie, błędne spojrzenia, dreszcz przechodził po jej białej, lśniącej sierści, wstrząsał jej grzywą i długim ogonem. Z amuletem z niebieskiego szkła, arabskim zwyczajem przewiązanym naokoło szyi, zdawała się być jakiemś zwierzęciem z bajki, jednym z tych groźnych, sennych potworów, porywających człowieka w nieznane, fantastyczne jakieś krainy. I rzeczywiście wyruszali. Szalony bywał bieg, zwroty nagłe, nadzwyczajne skoki. Raz przeskoczył inżynier rzekę, innego znów dnia płot z kaktusów czy aloesów, albo ogromną skałę — aż wreszcie, opowiadając o swej klaczy w kasynie, trochę podchmielony whiskey'em, założył się z konsulem angielskim — słuchajże — założył się, że na niej przeskoczy stół nakryty na dwanaście osób!

— I zrobił to? Cóż to za człowiek! — zawołałem.

Każdy czyn odwagi, choćby nierozważnej, miewa w sobie czar i poezyę jakąś — i ten budowniczy kolei żelaznej, z którego przed chwilą się wyśmiewałem, ukazał mi się teraz w innem zupełnie świetle, otoczony taką aureolą zuchwałej odwagi, że w tej chwili w mych oczach nie ustępował niczem bohaterom legendy cesarskiej, lub rycerzom, opisywanym przez Marbota i Fereusaca. Śmiałość i pogarda niebezpieczeństwa robi bajeczne wrażenie na ludziach, którzy, jak ja, przepędzili połowę życia, kreśląc litery na papierze.

Zawołałem więc z zapałem:

— Byłeś przy tem? Widziałeś jak skakał?

— Cierpliwości — odparł Laurens z błyskiem tryumfu w oczach. Widział pod jak silnem byłem wrażeniem, i podobnie jak niektórzy gracze w hazardy powoli odkrywają kartę, by większej użyć emocyi, stopniowo, zwolna odsłaniał mi dalszy ciąg tej historyi.

— Choć byliśmy już przyzwyczajeni do wybryków tego zagadkowego człowieka — ciągnął dalej — jednak pojmiesz, że taki zakład nie mógł przejść niepostrzeżony. Była to próba równie niebezpieczna, jak np. przejście przed lufą karabinową w chwili pociągnięcia cyngla. Dowiedziałem się wszystkiego zaraz nazajutrz, i postanowiłem użyć wszelkich wpływów, aby temu szaleństwu zapobiedz. Był czas jeszcze, gdyż Rodier wymówił sobie cztery dni dla lepszego wytrenowania konia. Będąc przełożonym jego w konsulacie, uważałem sobie za obowiązek uchronić od pewnej śmierci, lub conajmniej ciężkiego kalectwa, człowieka zdolnego, wielkiej, moralnej wartości, chwilowo tylko rozstrojonego nieznanem mi cierpieniem duszy. Zresztą miałem o tem małżeństwie swoje własne, wyrobione już zdanie. Nie namyślając się więc długo, poszedłem wprost do pani Rodier i jednym tchem wypowiedziałem jej wszystko co wiedziałem o szalonym zakładzie jej męża. W miarę opowiadania mego, stawała się coraz bledszą, a wzruszenie jej było mi jednym więcej dowodem, jak bardzo kochała tego człowieka, który ją tak haniebnie opuścił. Gdy skończyłem, zrazu nic nie rzekła, potem wstając — zapytała:

— Czy chcesz pan poczekać na mnie parę minut, a potem pójść ze mną?

Głos i sposób, w jaki to powiedziała, sprawił, że w największym niepokoju oczekiwałem jej powrotu.

Spostrzegłem, że miałem do czynienia z istotą, przyprowadzoną do ostateczności i zdolną do czynów niemniej szalonych jak ten, któremu chciałem zapobiedz.

Ukazała się wreszcie, trzymając w ręku strzelbę męża, dubeltówkę, znaną mi doskonale, bo używałem jej nawet kilka razy.

— Chodź pan — rzekła, wychodząc z pokoju.

Szedłem za nią, czując tylko, że nie trzeba się jej sprzeciwiać, ni zostawiać jej samej w tej chwili stanowczej.

Zeszliśmy do ogrodu, kierując się w stronę stajni.

Teraz domyśliłem się jej zamiaru: chciała, żebym zastrzelił klacz — i byłbym to z pewnością uczynił! Pokazało się jednak, że nie odgadłem całej prawdy! Tego widoku nie zapomnę nigdy: Saidy, stojącej z głową ku nam zwróconą, podniesionymi w górę uszami, całej drżącej, jak gdyby przeczuwała blizki koniec, i młodej kobiety, podnoszącej z wysiłkiem strzelbę.

Przyłożyła broń i długo mierzyła w głowę klaczy, między jej błyszczące oczy, a ja stałem milczący, bez ruchu, na widok tego, co się stać miało i stać musiało... Strzał huknął, zwierzę jękło w agonii, zerwało się i padło na ziemię całym swym ciężarem...

— Cóż mąż na to? — spytałem, nie ukrywając mego wzruszenia przed Eliaszem, który sam był cały pod wrażeniem zdarzenia tego, widzianego, nieledwie samemu przeżytego.

— Mąż? — odparł Laurens.— Był właśnie w ogrodzie i oglądał jakieś świeże sadzonki. Na odgłos wystrzału przybiegł. Widząc go w stajni, pierwszym moim ruchem było stanąć przed młodą kobietą, aby ją obronić; stała teraz oparta o ścianę, na wpół żywa po dokonanym śmiałym czynie — w jednej ręce trzymała dymiącą jeszcze strzelbę, drugą starała się przytłumić gwałtowne bicie serca, prawie nieprzytomna na samą myśl o tem, co uczyniła.

Rodier spojrzał na zabitą klacz, potem na mnie, na swoją żonę, i ze zdumieniem spostrzegłem dwie wielkie, ciężkie łzy, toczące się po jego ciemnej twarzy. Przysięgam ci, że tego widoku nigdy nie zapomnę! I odpychając mnie na bok, jak sprzęt niepotrzebny, z nieopisaną siłą i namiętnością porwał ją mdlejącą w ramiona, uniósł jak zdobycz z tem jednem słowem na ustach:

— Kochasz mnie? Więc ty mnie kochasz? Kochasz?

Szczęście ich było ocalone; nieporozumienia raz na zawsze rozwiane!

A teraz zapytam:

— Czy myślisz jeszcze, że Rodier może mieć powód do zazdrości o twego przyjaciela Laurensa?

KONIEC.

Co i o czem piszą.

W Warszawie wyszła książka napisana przez p. Mleczkę p. t. „Serce a heksametr, czyli geneza metryki poetyckiej, w związku z estetycznem kształceniem się języków, szczególniej polskiego“. Z okazyi tej książki wszczęła się w prasie warszawskiej dyskusya na nienowy zresztą temat, czy rytm w poezyi jest potrzebny, czy nie? Otóż pokazało się przy tej sposobności, że w poezyi teraźniejszej doby jest wybór rytmu zwykle czystym przypadkiem, dowolnością poety, który mając jakiś temat, nie wie sam dobrze, w jakim rytmie dać mu popłynąć: daktylicznym, jambicznym, trójzgłoskowym, czy jedenastozgłoskowym. W poezyach takich nie ma tej przemawiającej bezpośrednio do duszy konieczności rytmu, która cechuje utwory pierwszorzędnych poetów; stąd też powstało teraz dość powszechne mniemanie, że tak zwany „nastrój“ w poezyach jest pobocznym wynikiem li tylko treści, podawanej przez poetę, lub też pięknych poetycznych słów, których poeta używa. W kwestyi tej zabrał także głos znany poeta p. Włodzimierz Zagórski i w *Słowie* warszawskiem wyraził pogląd przeciwny: że głównym, a nawet może jedynym czynnikiem, wytwarzającym w poezyi „nastrój“, jest rytm. Trafny a interesujący wywód swój rozpoczyna p. Zagórski ściślejszą definicyą wyrazu „nastrój“. Pisze on tak:

Wyraz „nastrój“ wzięty jest z terminologii muzycznej, a przeniesiony do psychologii, oznacza te właściwości naszego psychicznego życia, które za sprawą muzyki mogą być wyrażone. Mianowicie zowiemy „nastrojem“ ów ruch wyobrażeń, uczuć i myśli, przepływających przez naszą duszę, który w muzyce za pomocą pokrewnego mu w swym charakterze ruchu tonów i rytmów dochodzi do akustycznego objawu. Ruch ten, będący niejako tętnem naszego psychicznego życia, może być powolnym *(adagio)* lub wartkim *(presto)*, łagodnym (*dolce*) lub gwałtownym (*passionato*), ciągłym *(legato)* lub urywanym *(staccato)*, swawolnie kapryśnym (*scherzoso*) lub miotającym się w gorączkowym szale (*agitato, irato, furioso)*. Myśli nasze, stosownie do usposobienia naszego, mogą się błąkać niespokojne i bezradne (*irresoluto, languente*); mogą się swobodnie przerzucać z jednej sfery wyobrażeń w drugą (*capricioso, con moto*), lub też stanowczo i z zapałem pędzić ku jasno wytkniętemu celowi *(vivace, risoluto, con fuoco)*; mogą gnuśnieć i z lubością płynąć w tęczowe sny *(largo, affetuoso, grazioso)*. lub też zagłębiać się w przepaście bolesnych wrażeń (*doloroso*); mogą wreszcie zrywać się śmiało do chmurnego lotu (*allegro, allegrissimo, con brio*), lub też pod wpływem przygnębienia wlec się leniwe i pozbawione siły (*smorzando, morendo)* itd.

Wszystko to może i powinna poezya wyrażać równie dokładnie, jak to czyni muzyka, posiadając w swych rytmach i melodyach niemal te same środki po temu. Jeżeli bowiem poezya ma być wierną malarką objawów naszego psychicznego życia, toć oczywistem jest, że musi dać wyraz ruchowi, bez którego żaden objaw psychicznego życia nie da się pomyśleć.

A teraz przystępuje p. Zagórski do rdzenia swoich wywodów.

Głównym czynnikiem, za którego sprawą można cel ten osiągnąć, jest rytm... Widzę stąd uśmiech niedowierzania, igrający na ustach czytelnika; pojęcia bowiem, czem jest i co w poezyi wyraża rytm, są u nas dosyć niejasne. Powszechnie sądzą, że wiersze są niczem innem, jak tylko szeregami wyrazów o pewnej konwencyonalnie oznaczonej liczbie zgłosek, które to szeregi są rymami zamknięte i za pośrednictwem tych rymów związane ze sobą. Wszakże nawet Jenike, jakkolwiek gorący apostoł rytmu, powiedział, że „rytm służy do okrasy wiersza“, a więc nie stanowi właściwej jego istoty *(raison d'être)*; ks. biskup Niedziałkowski zaś, przystępując do rozbioru artystycznej twórczości młodego pokolenia poetów, oświadcza ze zdumiewającą w tym wypadku otwartością, że „dawno już zapomniał, co znaczą jamby a co anapesty“. Nic przeto dziwnego, że wobec tak bałamutnych poglądów, nawet i ci, którzy w utworach poetyckich wyczuwają „nastrój“ artysty, nie zdają sobie sprawy, w jaki sposób on się wyraża, i sądzą, że go ze sobą przynosi osnowa. Mniemanie to jest błędne; pozwolę sobie udowodnić to doświadczeniem:

Weźmy np. znany wiersz jambiczny Asnyka:

Z żywYmi trzEba nAprzód iść!

Czytelnik niewątpliwie czuje, jaka tu stanowczość w tem wezwaniu, jaka moc przekonywująca, jaki prąd energii, porywający nas niezwalczoną siłą ze sobą. Nie wątpimy, iż ten, który słowa te wyrzekł, głęboko był przeświadczony o konieczności tego pochodu, a porwani jego impulsem, gotowiśmy bez wahania zadość uczynić temu wezwaniu. Przestawmy teraz wyrazy te w inny szyk, by osiągnąć rytm np. daktyliczny:

Iść trzeba nAprzód z żywYmi!

Gdzież się podziała niedawna stanowczość? Gdzie moc przekonywająca? Gdzie wiatr, który nas porywał? Impuls zniknął, energia zgasła; poprzednie *vivace, con forza*, zamieniło się w jakieś ospałe *andante*, o którem nie wiemy nawet, czy jest wezwaniem, czy tylko dobrą radą, z którą można zrobić to, co się z dobremi radami robi zazwyczaj. A jednak osnowa pozostała ta sama, myśl ta sama, wyrazy nawet te same; — widzimy więc, że ta stanowczość, że ta moc przekonywająca, że ta impulsywna energia, słowem, że cały „nastrój“, dochodzący tu do wyrazu, nie w myśli samej jako takiej, lecz w muzyce słów są zaklęte. Widzimy również, że osnowa, jako myśl, wyraża głównie te strony naszego życia, które mają bardziej przedmiotową, ogólnie-ludzką cechę, podczas gdy te, w których się głównie streszcza pierwiastek podmiotowy, osobisty i dramatyczny, biorą sobie chętnie muzykę słów i rytmiczne ich modulacye za tłomacza. Dotyczy to nie tylko poezyi, lecz i prozy, gdyż i proza może być rytmiczna i nastrojowa.

Albo przypomnijmy sobie znany ustęp z „Improwizacyi“ Konrada:

Ja mIstrz!
Ja mIstrz wyciAgam dłOnie;
WyciAgam aż w niebiOsa i kłAdę me dłOnie
Na gwiAzdach, jak na szklAnej harmonIki
[krĘgach! i t. d.

Jakież to wspaniałe spazmy rytmiczne, ujawniające się co chwila to nagłem urwaniem melodyi, to przeskokami z tonacyi do tonacyi, to wreszcie dysonansami, które bądź to hypermetrycznie w drugim dopiero wierszu, bądź też przez uwzględnienie interpunkcyi, widocznie przez poetę jako rytmiczna pauza w miejscu tem wyczutej, znajdują swe rozwiązanie.

Wszystko to ma oczywiście swego psychicznego odpowiednika w tych spazmach natchnienia, które tu przechodzi poeta (on sam o sobie opowiada: „rozlewam się w piorunach i błyskawic wstęgach) i niema tu jednej zgłoski, którąby nie była przepojona uczuciem i „wybłyśnięta z ducha“. Jakiż to wulkaniczny wybuch tytanizmu w tym krzyku: „Ja mistrz!“ wyrzuconym z taką siłą, że po nim oczywiście zabraknąć już musiało oddechu. Nawet w drugim rozpędzie (wiersz następny) nie mogą jeszcze siły fizyczne sprostać naporowi kotłującego się uczucia, i dopiero w trzecim wierszu układa się ono tak, iż dykcya może dalej popłynąć. A jaka tu siła i pewność siebie w tem objęciu harmoniki gwiazd w posiadanie („kładę me dłonie“), jakie szerokie, zwycięskie rozparcie się „na gwiazdach, jak na szklanej“ i t. d., wyrażone całkowitym brakiem ruchu w samogłoskach (a, a, a, a, a, a). Widzimy jak tytan, zdobywszy niebo, rozpiera się na niem z lubością, niewzruszony jak bóstwo, jak ono nieznający już przemiany! Wszystko to czujemy, analizując „nastrój“ w muzyce słów: czujemy jak w poecie faluje krew, jak pod wpływem natchnienia wzbiera jego łono, jak silniejszem tętnem serce jego uderza; przechodzimy razem z nim wszystkie uczucia, które on przechodzi, słyszymy tchnienie jego oddechu, słyszymy nawet, jak improwizując, powiada:

ZgadzAm je, dzJEłę i łĄczę,

bo tak, przy równoczesnem uwzględnieniu pauzy rytmicznej po wyrazie „je,“ musiałby wiersz ten być wygłoszony, jeżeliby rozerwana w tem miejscu jednolitość tonacyi miała być przywróconą.

Ale weźmy baladę „Pani Twardowska“. Pomysł, jak tysiąc innych, i rzecz, aczkolwiek opowiedziana z rozmachem, nie budziłaby tak wielkiego estetycznego zadowolenia, gdyby nie przedziwne *scherzando con moto*, malujące nam za sprawą ciągłej zmiany rytmu wesoły, żartobliwy nastrój poety. Wszystko to, do czego autor nie przywiązuje zbytniej wagi; wszystko, co się dzieje szybko (*Jedzą, piją, lulki palą... Świsnął szablą koło ucha* itd.“) opowiedziane jest w żwawem *Allegro* dwuzgłoskowego rytmu; — wszystko zaś, co się dzieje powoli („*Ze łba wytoczył pół beczki*“), wszystko, na co poeta chce zwrócić uwagę, wszystko, co go wrzekomo zdumiewa, oburza lub przestrasza („*Tańce! hulanka! swawola!... Podparł się w boki jak basza!... Ta karczma Rzym się nazywa!...* i t. d.“) wyrażone jest poważnem *Largo* trójzgłoskowemu rytmu. To ciągłe przeplatanie *Larga z Allegrem* robi efekt nader komiczny, wyposaża ruch wielką wyrazistością i wdraża nas w humorystyczne intencye autora. Odczuwamy jego nastrój żartobliwy i zdaje nam się, że widzimy uśmiech jowialny, grający na jego twarzy, a to nas suggestyonuje i do wesołego śmiechu pobudza.

W ten sposób pokazuje p. Zagórski, że znamienną cechą prawdziwego poety jest instynktowna zgodność uczucia, która go przejmuje w chwili tworzenia, z doborem rytmu; u poetów gorszych zgodność ta jest mniej wyraźną lub też wcale jej nie ma.

Rozruchy robotnicze

we Lwowie.

Wczorajsze rozruchy robotnicze trwały do późnego wieczora. Chwilowo ustały one około godz. 2, gdy wystąpiły 3 bataliony wojska, lecz o godzinie 5-tej po południu wszczęły się znów ekscesa w ulicach Berka, Kotlarskiej i Sieniawskiej, gdzie wybito nietylko bardzo wiele szyb, ale nawet — jak to było na ulicy Sieniawskiej — powyłamywano ramy okien. Tłum złożony z jakich czterystu osób, dobijał się do aresztów policyjnych na ul. Berka, żądając wypuszczenia aresztowanych w południe trzech ekscedentów. Atoli policya i wojsko rozpędziły oblęgających aresztа. Równocześnie z tymi wypadkami w ulicy Berka, odbywało się w lokalu „Siły“ przy ulicy Sykstuskiej zgromadzenie, zwołane przez wodza socyalistów, p. Mokłowskiego. Zebrało się tam około pięciuset osób. Naczelnicy socyalizmu wezwali do spokoju, do zaniechania ekscesów, ale tłum słuchaczy ciągle przerywał mówcom, ustawicznie powstawały wrzaski i burdy. Po paru godzinach zgromadzenie się skończyło, a usposobienie wiecowników było względnie spokojne. Około godziny dziewiątej wieczorem liczny tłum zgromadził się przed teatrem miejskim, podchodząc w złych zamiarach ku sąsiednim kawiarniom Teatralnej, Royal i innym. Były więc znowu zagrożone kosztowne szyby gmachu teatralnego, jakoteż tych kawiarń. Atoli policya z wojskiem tym razem bardzo szybko przybyły na miejsce i tłum rozpędziły. Część ekscedentów poszła w ulicę Skarbkowską i wytłukła szyby w pomieszkaniach parterowych domu pod l. 5. Ochota niszczycielska już jednak była bardzo słaba, bo na wybiciu tych szyb wczoraj ekscesy się skończyły. Tłum włóczył się jeszcze z godzinę bez celu po ulicach śródmieścia, a około godz. 10 spowodował kalectwo pewnego pijaka. Mianowicie o tej porze wyrzucono z jednego z szynków przy ul. Sykstuskiej kompletnie pijanego woźnicę dorożkarskiego, 60-letniego Towarysza. Nie mógł się on utrzymać na nogach, więc legł na bruku. Tymczasem nadciągnął tłum demonstrantów, potratował tego człowieka i trącił go o krawędź trotuaru, tak, że pijak ów rozbił sobie o kamień głowę. Po godzinie 10-tej nie było już na ulicach większych grup ekscedentów. Patrole wojskowe i policyjne przeciągały do północy po pryncypalnych i bocznych ulicach, a przekonawszy się, że niebezpieczeństwo wszelkie minęło, wróciły do swych kwater.

Z powodu ekscesów wczorajszych, jakoteż wskutek wniesionej przez przywódców socyalnej demokracyi do prezydenta miasta prośby o dostarczenie roboty, — odbyło się wczoraj wieczorem zgromadzenie delegatów m. Lwowa. Uchwalono na niem wysłać deputacyę do namiestnika, która wyrazi ubolewanie, iż władze zawiadomione już rano o niepokojach w mieście, dopuściły do rozszerzenia się ekscesów. Nadto deputacya ma zażądać od namiestnika, ażeby wpłynął na władze centralne, iżby rozpoczęto natychmiast roboty inwestycyjne i asanacyjne. Jest we Lwowie 131 domów, które ze względów asanacyjnych należy zburzyć; miasto stara się więc od dawna o ulgi podatkowe dla wybudować się na ich miejsce mających nowych domów — niestety dotychczas bez rezultatu. Owóż w tym kierunku pożądaną jest jak najszybsza interwencya namiestnika, o nią też deputacya ma prosić, jak niemniej o przyspieszenie budowy gmachu dla biblioteki uniwersyteckiej, dworca kolejowego i dwóch seminaryów.

Deputacya wskaże też na niedostateczny zastęp żołnierzy policyjnych, co wczoraj tak wymownie się ujawniło. Deputacya ta składać się będzie z członków prezydyum, oraz z radnych: prof. Głąbińskiego, Gubrynowicza i Riedla. — Delegaci uchwalili też przedłożyć Radzie miejskiej projekt memoryału do prezydenta ministrów z wyrazami ubolewania, iż władze dopuściły do wczorajszych ekscesów, oraz z energicznem żądaniem oddawna przyrzekanego pomnożenia policyi.

Do historyi wczorajszych zajść dodajemy następujące szczegóły:

Kiedy o godzinie 8 rano poczęły się gromadzić na placu Strzeleckim tłumy robotników, dyrektor policyi udał się tam zaraz z kilkoma ajentami i oceniwszy sytuacyę jako bynajmniej niegroźną, pozostawił stosowne polecenie ajentom, a sam odjechał. W niespełna pół godziny, gdy do robotników przyłączyły się rozmaite podejrzane indywidua, padło hasło do rabowania straganów z chlebem. Powstał olbrzymi popłoch, przekupnie poczęli pakować swój towar pospiesznie w kosze i odjeżdżać; w bardzo krótkim czasie plac Strzelecki stracił fizyonomię placu targowego.

Tłum jednak, wyprawiwszy tę awanturę, pociągnął najobojętniej przed ratusz i wysłał trzech pijanych urwiszów do prezydenta miasta z żądaniem pracy. Zaakcentować tu należy zaraz, że owi delegaci nie byli ani robotnikami, ani robotnicy ich nie wysłali. Owóż ci trzej ludzie, stanąwszy przed prezydentem, żalili się przedewszystkiem na to, iż jeszcze nie jedli śniadania, poczem żądali roboty. Prezydent dał im tedy pieniądze na śniadanie, za co oni zaraz ucałowali mu rękę, oraz polecił im przyjść w południe po odpowiedź co do pracy. Delegaci wyszli przed ratusz, oznajmili, że prezydent da w południe odpowiedź i co żywo podążyli do jednego z licznych w rynku szynków na śniadanie, tak wspaniałomyślnie zafundowane im przez prezydenta.

Tymczasem przybyli przed ratusz socyaliści pp. Mokłowski, Mięsowicz i Wityk, zawiadomieni o zajściach na placu Strzeleckim. Widząc ogromną już masę ludzi zebraną przed ratuszem i rozmówiszy się z kilkoma znajomymi robotnikami, udali się ci trzej sternicy partyi socyalistycznej w imieniu robotników do prezydenta z przedstawieniem, że wielu tutejszych robotników i rzemieślników zawodowych pozostaje bez pracy.

Prezydent zapewnił przybyłych, że w magistracie zarządzi i w Wydziale krajowym, jakoteż w namiestnictwie poczyni starania, ażeby brakowi roboty kres położyć, lub go bodaj w części osłabić. Deputacya przyniosła tę odpowiedź zebranym przed ratuszem i wezwała tłumy do spokojnego wyczekiwania rezultatu. Zaraz też udał się prezydent miasta, a z nim i członkowie deputacyi robotników do namiestnika. Namiestnik oświadczył, że sam już urgował u prezydenta ministrów rozpoczęcie koniecznych budowli rządowych, oraz że na wtorek zwołał w tej samej sprawie konferencyę starostów z powiatów lwowskiego, żółkiewskiego, gródeckiego i żydaczowskiego. Tłum tymczasem częścią podążył na Wysoki Zamek, częścią zaś rozsypał się po mieście i rozpoczął wybijać szyby.

Ekscesa rozpoczęły się na placu Bernardyńskim, gdzie czerń ta opadła furgon wojskowy, pełen komiśnego chleba i chleb zabrała w okamgnieniu, a żołnierze, strzegący go, nie mogli się przed tym napadem obronić. Tłum wybił też szybę wystawową w cukierni Kurnacha. Przez ul. Halicką i Batorego, gdzie powybijano trochę szyb, udano się w wąską uliczkę św. Szymona, gdzie powybijano wszystkie co do jednej szyby mieszkań parterowych, a stamtąd do kawiarni Schneidra, w ulicę Chorążczyzny, na plac Dąbrowskiego, do pasażu Mikolascha na ulicy Krętej, Lindego na plac Maryacki, ulicę Teatralną itd., jak to już wczoraj opisaliśmy. Straty wynoszą kilkanaście tysięcy zł. Dość powiedzieć, że np. kawiarnia Schneidra, ma 900 zł. szkody, p. Riedl (skład herbaty) 700 zł., p. Krzysztofowicz w hotelu Żorża 500 zł., Hotel Żorża w oknach mieszkań hotelowych 100 zł., p. Ciechulski (sklep „Au bon marché“) 300 zł. księgarz Gubrynowicz 200 zł., krawiec Kropiowski 150 zł. itd. itd.

Straty są za poważne, aby można je łatwo przeboleć, — to też poszkodowani obywatele zbiorą się dzisiaj o godz. 6 wieczór w sali posiedzeń magistratu na naradę, ażeby wdrożyć kroki w celu uzyskania odszkodowania od rządu, jako czynnika, na którym spoczywał obowiązek utrzymania ładu w społeczeństwie, a który zadania swego nie spełnił.

Że w ekscesach wczorajszych nie brali głównego udziału robotnicy, szukający pracy, lecz opryszki i rozbójnicy, dowodem tego przedewszystkiem to, że ajenci policyjni wskazywali w tłumie na wielu ekscedentów, jako na wielokrotnie karanych zbrodniarzy i złodziei, jakoteż następujące dwa szczegóły z wczorajszych zajść. Fakt pierwszy: Gdy fryzyer na placu św. Ducha, Władysław Stanek, widząc nadciągającą falę tłumu, chciał zapuścić story żelazne, kilku drabów rzuciło się na niego i porwało mu z kieszeni kamizelki złoty zegarek z łańcuszkiem. Fakt drugi: Gdy subjekt z handlu futer Fischera, Adolf Reiss, zapuszczał żaluzyę, jakieś indywiduum uderzyło go z tyłu pałką w głowę, tak, że Reissa krew oblała.

Sześć osób z poważnemi ranami, odniesionemi z wczorajszych ekscesów, zgłosiło się na stacyę ratunkową. Ilu jeszcze oprócz tego jest skaleczonych, trudno oczywiście wiedzieć. Skaleczony w głowę jest też jeden policyant. Za najgorliwszy udział w ekscesach policya zdołała zaaresztować 26 ludzi, z których tylko jeden jest przynależny do Lwowa, a żaden nie jest ani robotnikiem, ani wogóle nie umie wytłómaczyć, z czego żyje. To też socyalno-demokratyczna partya wypiera się wszelkiej odpowiedzialności za wczorajsze ekscesa i potępia je. Na murach miasta pojawiła się odezwa, podpisana przez przewodniczącego tej partyi, p. Mokłowskiego, z następującym tekstem: „Zanieśliśmy do prezydenta miasta i do namiestnika żądania pracującej ludności. Chcemy pracy i chleba. Ale domagamy się tego w sposób spokojny i godny. Przyrzeczono żądania te spełnić w najbliższych dniach. Nie wybijamy szyb nikomu i nie chcemy mścić się na niewinnych mieszkańcach. Odpychamy od siebie całą odpowiedzialność za to, co zrobiły bezimienne żywioły. Wzywamy w przeddzień pierwszego maja do spokoju i ostrzegamy przed tymi, którzy, chcąc zamącić święto pierwszego maja, dziś wybijaniem szyb psują to, co dla ludu pracującego jest konieczne.“

* * *

W wykonaniu wczorajszych uchwał zgromadzenia delegatów, dziś w południe pp. dr. Małachowski, Michalski, Ciuchciński, dr. Głąbiński, Riedl i Gubrynowicz byli w deputacyi u namiestnika. Prezydent dr. Małachowski przedstawił deputacyę, poczem wskazał na nieodpowiednią działalność policyi podczas wczorajszych rozruchów, na zaniedbanie środków prewencyjnych, jakoteż na to, że w rozruchach tych brali najżywszy udział nie ludzie, zrozpaczeni brakiem pracy, lecz włóczęgi, obcy przybysze, ludzie nie należący do Lwowa. Wreszcie wskazał prezydent na konieczność powiększenia policyi, jako rzecz niezbędnie pilną w interesie bezpieczeństwa i spokoju publicznego.

Namiestnik odpowiedział, że zupełnie podziela zdanie delegatów miasta, wskazał jednak na liczne wypadki, gdzie zastosowanie środków prewencyjnych wywoływało bardzo głośne żale. Co do powiększenia policyi, namiestnik oświadczył, że przesłał już swoje wnioski, zupełnie zgodne z uchwałami Rady miejskiej, do Wiednia, — obecnie zaś załatwienie ich będzie się starał przyśpieszyć.

Wobec tego, deputacya postanowiła udać się telegraficznie do posłów i rządu centralnego, by ze strony gminy sprawę tę pourgować.

Następnie prezydent dr. Małachowski poruszył konieczność rozpoczęcia robót rządowych.

W tej kwestyi namiestnik odpowiedział, że zarządził już przyśpieszenie robót rządowych w powiatach lwowskim, żółkiewskim, gródeckim i żydaczowskim, gdzie znajdzie pracę około 2.500 ludzi. Do rozdania tych robót zażądał namiestnik interwencyi miejskiego Biura pośrednictwa pracy. Zaznaczył też namiestnik, że niebawem już rozpocznie się we Lwowie budowa biblioteki uniwersyteckiej. Co zaś do dworca kolejowego, to sprawa ta zawisłą jest od Wiednia.

* * *

Dziś przed południem byli u prezydenta miasta czterej delegaci robotników z p. Mokłowskim na czele. Przedstawili oni, że zgłasza się do partyi socyalistycznej kilkuset robotników, nie mających co jeść, a partya nie może sobie z tem dać rady; ludzie ci są jednak naprawdę robotnikami i od pracy się nie ociągają. Prezydent oświadczył, że z skąpego funduszu na wsparcia doraźne dla ubogich przyznaje 100 K. na zakupno chleba dla tych robotników, jednakże kładzie nacisk na to, że jest to datek jednorazowy. Delegaci robotników zadowolili się tem załatwieniem rzeczy przez prezydenta, a on zaraz kazał zakupić za owe 100 K. chleba i posłać je do lokalu socyalistycznego Stow. „Siła“, gdzie też chleb ten zaraz rozdano.

Jak trudno jednak ocenić właściwą sytuacyę, mianowicie ilu ludzi jest bez pracy a pracować chce, dowodzi fakt następujący: Oto prezydent miasta oznajmił jeszcze wczoraj delegatom robotników, że inżynier magistratu p. Tołłoczko przyjmie dzisiaj do robót miejskich przynajmniej czterdziestu robotników, niechaj więc poszukujący pracy zgłoszą się do tego inżyniera. Otóż dzisiaj zgłosiło się tam tylko czternastu ludzi do pracy. Również i to zaznaczyć warto, że gdy przed paru dniami zgłosiło się do magistratu kilku ludzi z żądaniem pracy, wyznaczono im tłuczenie kamieni, za co gmina płaci 2 K. 20 h. od metra sześciennego, a zarobić to można w jednym dniu; — atoli żaden z owych robotników nie chciał się podjąć tej pracy.

Dzisiaj w mieście panuje spokój. Grupy robotników przesiadują w Stowarzyszeniach socyalistycznych: „Siła“ i „Zgoda“; na ulicach gdzieniegdzie włóczą się małe garstki. Jakaś grupa próbowała przed południem w rynku zabrać chleb ze straganów, lecz policya grupę tę rozpędziła.

Wogóle dzisiaj spotkać można na ulicach głównych po dwóch, a nawet i po czterech policyantów, zatem bezpieczeństwo jest pewniejsze niż wczoraj.

Bogactwa Mandżuryi.

Temps podaje ciekawe szczegóły o wielkich bogactwach naturalnych Mandżuryi. I tak na całym prawym brzegu Amuru, na przestrzeni przeszło 1,600 wiorst, grunt w wielu miejscach obfituje w złoto. Rosyanie zwrócili uwagę na miejsca złotodajne w Mandżuryi dopiero po odkryciu pokładów w okręgu rzeczki Jełtugi, płynącej przez pustynię, w której pokazują się tylko niekiedy gromadki koczujących pasterzy lub zbrojne szajki rabusiów Tunguzów. Tu w 1886 r. dwaj zbiegli z ciężkich robót aresztanci odkryli bogate piaski złotodajne. Wieść o odkryciu szybko zgromadziła nad Jełtugą mnóstwo poszukiwaczy złota — syberyjczyków i chińczyków. Wkrótce stanęła tu osada, licząca 2000 mieszkańców. Z piasku, zawierającego 14 gramów złota na tonnę piasku, wydobyto 1600 kilogramów złota, które wysłano potajemnie do Syberyi.

Władze chińskie wysłały oddział wojska z poleceniem rozpędzenia kopaczy, lecz oddział został pobity na głowę. Drugi, silniejszy oddział rozpędził wreszcie, po długim oporze, poszukiwaczy złota i zajął miejsce złotodajne. Dla zabezpieczenia miejscowości od napadów syberyjczyków, Chińczycy zbudowali na prawym brzegu Amura fort Macho, zburzony w roku zeszłym przez wojska rosyjskie. W roku 1888 prawo chińskie, zabraniające wywozu złota, było cofnięte. Bogactwo kopalń Jełtugi weszło w Syberyi w przysłowie, miejscowość nazwano „Nową Kalifornią“. Coraz więcej syberyjczyków przybywało tu z drugiego brzegu Amuru, w poszukiwaniach drogiego metalu i przybysze ci odkrywali coraz więcej miejsc złotodajnych. Tymczasem koncesyę na eksploatacyę kopalń złota w Mandżuryi północnej otrzymały dwa Towarzystwa chińskie: Moczechana i Tulungho.

Towarzystwo Tulung-ho istniało niedługo. Nieporozumienia z robotnikami zachwiały przedsiębiorstwem, wreszcie rozbójnicy tunguscy napadli na kopalnię, wyrznęli urzędników i złupili kancelaryę. Robotnicy rozpierzchli się bezpowrotnie. Drugie Towarzystwo, Moczechana, było czynne do wybuchu wojny. Kopalnie tego Towarzystwa są bardzo bogate, gdyż tonna rudy zawiera 71 gramów złota. Towarzystwo to, w celu obrony swej własności przed rozbójnikami, pobudowało forty i trzymało oddziały zbrojne. Oprócz tych kopalń wiele innych eksploatowali potajemnie syberyjczycy, Chińczycy, a nawet sam gubernator prowincyi Czyczikar.

Wogóle północna Mandżurya obfituje w bogactwa naturalne. W wielu miejscach znajdują się żyły kwarcu złotodajnego, a podczas budowy kolei w roku 1899 robotnicy często znajdowali w ziemi złoto samorodne. Prowincya Kwantung także obfituje w złoto; dno morskie w okolicy Port-Artura można uważać za złote pola. Trzeba tu dodać, że i lewe wybrzeże Amuru dostarcza rocznie przeszło 10.000 kilogramów złota i że północno-wschodnia część Mongolii, dotykająca Mandżuryi, także obfituje w złoto i inne minerały.

KRONIKA.

Lwów 30 kwietnia.

Po zgonie ks. arcybiskupa Issakowicza. Wczoraj wieczorem złożono zwłoki ks. arcybiskupa w szatach pontyfikalnych do czarnej metalowej trumny, którą postawiono na katafalku. Dziś i jutro publiczność ma wolny dostęp do katafalku. Jutro wieczorem przeniesione zostaną zwłoki do katedry ormiańskiej. Pogrzeb rozpocznie się w czwartek o godzinie 8-mej rano modłami duchowieństwa trzech obrządków. Śp. ks. arc. Issakowicz pogrzebany będzie na cmentarzu łyczakowskim obok grobowca śp. arcybiskupa Stefanowicza.

W sprawie uczczenia pamięci zmarłego arcybiskupa ormiańskiego odbyli delegaci Rady miejskiej wczoraj wieczorem naradę pod przewodnictwem prezydenta Małachowskiego i uchwalili, że 1) Rada miejska weźmie udział w pogrzebie i wezwie obywatelstwo lwowskie oraz wszystkie korporacye ze sztandarami do współudziału w pogrzebie; 2) we środę wieczorem odbędzie się uroczyste posiedzenie rady miasta z przemówieniem prezydenta; 3) ochronce im. ks. Issakowicza w Łyścu (miejsce urodzenia ś. p. arcykiskupa) udzielać się będzie przez 10 lat z rzędu po 200 koron rocznie subwencyi; 4) szkołę, w najbliższym czasie otworzyć się mającą, nazwie się szkołą im. Issakowicza; 5) w dniu pogrzebu latarnie na ulicach będą osłonięte kirem i zapalone.

Między telegramami kondolencyjnymi, które wciąż licznie nadchodzą, znajdują się telegramy: od Cesarza, od prezydenta ministrów Koerbera, ministra oświaty Hartla i z wielu miast, których śp. ks. arc. Issakowicz był członkiem honorowym. Telegram, wysłany z Budapesztu, przez kancelaryę cesarską w imieniu Cesarza, brzmi w tłómaczeniu polskiem następująco:

„Jego Cesarska i Królewska Apostolska Mość raczył polecić, aby Najprzewielebniejszej metropolitalnej kapitule z powodu zgonu Jego arcybiskupiej mości Ekscell. Izaaka Issakowicza, wyrazić Jego najserdeczniejsze współczucie“.

Zarząd Stowarzyszenia bratniej pomocy rękodzielników i przemysłowców „Wspólność“ celem uczczenia pamięci zacnego kapłana, uchwalił zamiast złożenia wieńca na trumnie, dać 25 K. na zakład Sióstr Służebniczek w Łyścu i 25 K. na gimnazyum polskie w Cieszynie.

Rządy osieroconej kapituły powierzyła wczoraj rada konsystoryalna ormiańska ks. Jakóbowi Moszoro, proboszczowi z Kut, siostrzeńcowi śp. arcybiskupa, wybierając go generalnym wikaryuszem.

Z armii. Cesarz zamianował arcyksięcia Eugeniusza jenerałem kawaleryi, następnie Hugona Klobusa komendanta obrony kraj. w Jozefstadt i jenerała majora Ambrożego Mrasa, komendanta dywizyi obrony kraj. w Pradze marszałkami porucznikami. Jenerałami majorami zamianowani zostali pułkownicy: Schwartz von Rhoenstedt, z 5 pułku ułanów obrony kraj., Józef Laube z 6 pułku ułanów obrony kraj., Siegler von Eberswald z 4 departamentu ministerstwa obrony kraj., Teodor Sychy komendant brygady obrony kraj. w Przemyślu, Wersbach von Hadamar komendant brygady obrony kraj. w Pradze i Artur Polletin komendant brygady obrony kraj. we Lwowie.

Pułkownikiem zamianowany został podpułkownik Maksymilian Weczerek komendant 35 pułku obrony kraj. w Złoczowie, majorem zaś Edward Tunk szef jeneralnego sztabu komendy obrony kraj. w Przemyślu.

Zamach na komisyę. W Kurowie, w pow. nowosądeckim, właścicielka gruntu Szkaradkowa strzeliła z rewolweru do członków komisyi gminnej, która przybyła na jej grunt. Jeden z członków komisyi jest śmiertelnie ranny. Szkaradkową uwięziono.

Podwyższenie kary. Socyalista przemyski Teodor Kolkiewicz, skazany został przez lwowski trybunał sądowy na 2 tygodni aresztu, za udział w ograniczeniu wolności oficerów w przemyskiej kasie chorych. Przeciw temu wyrokowi Kolkiewicz wniósł rekurs, a sąd wyższy podwoił mu tę karę, t. zn. wymierzył mu 4 tygodnie aresztu.

Wybór uzupełniający posła na Sejm z wielkiej własności okręgu brzeżańskiego w miejsce śp. Emila Torosiewicza odbędzie się dnia 6 maja. Najwięcej szans ma poseł do Rady państwa baron Julian Błażowski, obok niego wymieniano jako kandydatów pp. Stanisława Wybranowskiego i Zwolskiego. *Gazeta Narodowa* gorąco popiera kandydaturę bar. Błażowskiego. Dziennik ten pisze: Pomijając dodatnie względy osobiste kandydata, zauważyć należy, że wybór ten p. Juliana Błażowskiego byłby o tyle jeszcze potrzebniejszym, iż gdy rząd postanowił udzielić gwarancyi w kwocie 10 milionów koron na budowę kolei Lwów-Winniki-Przemyślany-Podhajce, to potrzebaby w Sejmie człowieka dokładnie obznajomionego z tą sprawą, jakim jest właśnie p. Julian Błażowski, aby postarał się o corychlejsze podjęcie przez kraj budowy tej kolei. P. Julian Błażowski, o ile zdecyduje się ubiegać o ten mandat poselski, nie będzie mieć prawdopodobnie żadnego kontrkandydata, albowiem pp. Stanisław Wybranowski i Zwolski, których poprzednio jako ewentualnych kandydatów wymieniano, mieli oświadczyć, iż z całą chęcią poprą wybór p. Błażowskiego.

Dar. Znany chlubnie śpiewak koncertowy, dr. Teodor Lierhammer, złożył dziś na ręce prezydenta miasta 200 koron dla robotników cierpiących głód z powodu braku pracy.

Burza. Dziś w południe między Krakowem a Wiedniem szalała burza, wskutek czego linia telefoniczna tam nie funkcyonowała.

Konkurs na posadę sekretarza magistratu rozpisał zarząd miasta Stryja. Pobory 3300 K., oraz prawo do trzech pięcioleci po 280 K. Termin do 20 maja.

Ludność cywilna m. Lwowa wedle zupełnie dokładnego obliczenia liczyła z dniem 31 grudnia 1900 r. 149.544 mieszkańców.

Nowa fundacya. Ks. Teodozy Effinowicz, gr. kat. dziekan w Popowcach koło Brodów, złożył na ręce ks. kanonika Dolińskiego 20.000 koron na założenie w Brodach bursy dla biednych uczniów grecko-katolickich. Dom za 13.000 koron już zakupiono, a reszta przeznaczona jest na dobudowanie skrzydła i adaptacyę. Bursa nosić będzie nazwisko fundatora.

Interpelacyę w sprawie „Unio Catholica“ wystosował poseł Breiter, na posiedzeniu Rady państwa dnia 24 b. m. do ministrów sprawiedliwości i i spraw wewnętrznych. Interpelant twierdzi, że Unio Catholica stała pod patronatem całego stronnictwa klerykalnego, zwłaszcza w Galicyi; wspomina następnie o licznych oszustwach popełnianych przez reprezentacyę galicyjską, na której czele stali wedle słów interpelacyi, „klerykalny adwokat dr. Starczewski, Bernardyn i znany uwodziciel dziewcząt ks. Letus Olszewski i niejaki Thumen“. Interpelacya domaga się, ażeby śledztwo, które ograniczono tylko do Thumena, rozciągnięto także i na innych funkcyonaryuszy lwowskich i wiedeńskich, oraz, ażeby odebrano prowadzenie śledztwa sędziemu Zawadzkiemu, który jest bratem byłego reda-

ktora *Ruchu katolickiego*, jak się wyraża p. Breiter: przywódzcy klerykałów we Lwowie. P. Breiter podnosi, że w Galicyi obawiają się ludzie, iż władze będą oszczędzały pewne osoby wedle maksymy: „Przed bramą klasztorów ustaje sprawiedliwość" i zapytuje, czy minister sprawiedliwości postara się, by te obawy okazały się płonnemi. Również pyta się interpelacya, czy ministeryum spraw wewnętrznych zatwierdziło prospekty towarzystwa „Unio Catholica", na których widniał obraz Matki Boskiej, stojącej na półksiężycu, oraz kapelusz kardynalski z insygniami. Ponadto było na licznych okólnikach wydrukowane błogosławieństwo Papieskie, oraz polecenie rozmaitych książąt Kościoła i zwierzchników zakonów, jako środki reklamy dla „Unio Catholica". P. Breiter pyta się, czy ministeryum to wszystko wiedziało i na to zezwoliło.

Owóż, nie wdając się w polemikę z p. Breiterem o to, czy jest w Galicyi wogóle stronnictwo klerykalne, bo my o takiem stronnictwie nic dotąd nie słyszeliśmy, zaznaczyć musimy, że p. Breiter, jako Polak i poseł z miasta i kraju polskiego, powinien był pamiętać o tem w swojej interpelacyi, że nie uchodzi przed obcymi ośmieszać swoich rodaków, zwłaszcza, gdy ci rodacy nie mogą w tym parlamencie obronić się od uczynionych im przez p. Breitera zarzutów.

Stowarzyszenie Pracy kobiet otwiera z dniem 4 maja b. r. kurs nauki wyrobu krawatek męskich i damskich. Celem kursu jest fachowe wykształcenie kandydatek w tej gałęzi wyrobów krawieckich. Bliższych informacyj udziela biuro Stowarzyszenia Pracy kobiet przy ul. Wałowej l. 25.

Sprawa oszusta Willnera. W październiku z. r. odbyła się w Krakowie przed trybunałem sędziów przysięgłych rozprawa przeciw lichwiarzowi Józefowi Willnerowi, który dopuścił się wekslowych oszustw na szkodę śp. Józefa Wiktora, Zofii Wysockiej, spadkobierców Stanisława Wysockiego, Emmy hr. Załuskiej oraz Augusta i Maryi Gorayskich. Willner, który został wtedy uznany winnym i skazany na 5 lat więzienia, wniósł zażalenie nieważności i odwołanie od wymiaru kary. Jednak najwyższy trybunał w tych dniach odrzucił zażalenie nieważności, natomiast zniżył Willnerowi karę na 3 lata.

Z Towarzystwa Politechnicznego. Wybrana przez wydział główny Towarzystwa Politechnicznego trzechosobowa komisya, złożona z najwybitniejszych krajowych powag naukowych i fachowych, wypracowała za współudziałem delegatów Towarzystwa technicznego krakowskiego i galic. Izby inżynierskiej memoryał, omawiający rzeczowo i wyczerpująco niezbędną konieczność dla kraju kanału Kraków-Lwów-Brody, jako kanału głównego. Zanim wszystkie pośrednio i bezpośrednio interesowane czynniki w kraju zajmą się tą pierwszorzędnej wagi sprawą, wysyłają pomienione powyżej galicyjskie Towarzystwa techniczne wspólnie zredagowany memoryał do naszych reprezentantów.

Morderca kobiet. W Ludwigshafen ścigano od pewnego czasu potwornego zbrodniarza, który 18 kobiet zamordował, a zwłoki ich straszno pokaleczył. Wreszcie udało się schwytać go przy pomocy podstępu. Dwaj urzędnicy kryminalni, przebrani za dziewczęta, zdołali go przytrzymać, poczem go uwięziono.

Wielki pożar. Z Mielca nam telegrafują: Wybuchł tu w nocy z niedzieli na poniedziałek pożar, który wnet przybrał ogromne rozmiary i szerzył się do godz. 4 rano. Nad ranem dopiero zdołano go zlokalizować. Cała żydowska część miasta padła pastwą płomieni. Zgorzało około 150 domów, między innemi budynek w którym mieściła się poczta. Przepaliło się także wiele drutów telegraficznych. Około 1500 ludzi jest bez dachu. Kilka osób zginęło w płomieniach. Przypuszczają, że ogień był podłożony.

Paniom i panienkom! Wiosna tegoroczna zbliża się ku nam jakby szczególna jakaś kometa, poprzedzona ogonem — mody.

Więc pojawiają się już na ulicach modne ogony sukien damskich, duże, ze złowrogim szelestem wlokące się, te najlepsze narzędzia do przenoszenia z chodników kurzu, niedopałków cygaretowych i plwocin gruźliczych! Powstają przeciw nim wszystkie towarzystwa hygieniczne, a dr. Rzętkowski przed kilku dniami publicznie napiętnował je jako ciężko odpowiedzialne za szerzenie gruźlicy, przez zawlekanie plwocin z chodników do domów. Czas chyba najwyższy rzucić im rękawicę. Wytoczono im bój w Monachium, teraz znowu w Austryi utworzyła się liga krótkich sukien. Burmistrz wiedeński, skutkiem licznych skarg miejscowych rady hygienicznej, wezwał Wiedenki, aby zaniechały ogonów. Wiele dam już stosuje się do tej prośby, a w pierwszym rzędzie arcyksiężne. Wartoby paniom i panienkom rozesłać taki kwestyonaryusz:

1) Czy długie suknie mają na celu gniewać przyjaciółki, a podobać się mężczyznom?

2) Czy też służą wyłącznie do krępowania swobody ruchów i zakrycia dużych nóg?

3) Czy panie sądzą, że kurz, wzniecany przez nie, jest miłym i pożytecznym dla ich bliźnich?

4) Czy po powrocie ze spaceru, panie trudnują się hodowaniem bakcylusów, zebranych na ulicy?

5) Czy wedle statystyki dam, obecnie liczba suchotników jest za mała?

6) Czy próżność niewieścia ma granice? — i jakie?

7) Z ręką na sercu wyznajcie, powiedzcie, piękne panie, co wam jest milsze: elegancya czy zdrowie bliźniego i własne?

Indyanie Ameryki północnej uważani są zazwyczaj za rasę wymierającą w dość szybkiem tempie, zdaje się jednak, że sąd ten wydali antropolodzy zbyt pospiesznie, gdyż dowiadujemy się obecnie z ust jednego z wykształconych po europejsku Indyan, że ludność tubylcza zarówno w Kanadzie, jak w Stanach Zjednoczonych stale wzrasta. Obecnie bawi w Londynie potomek słynnego wodza Józefa Branta ze szczepu Mohawk, nazwiskiem J. O. Brant-Sero. Jest to mężczyzna średniego wzrostu, proporcyonalnie zbudowany, barczysty, o cerze ciemno-bronzowej, a kruczych włosach. Mówi płynnie i poprawnie po angielsku, jak rodowity Anglik. O życiu dzisiejszych Indyan opowiada on, co następuje: „Od przeszło 100 lat jesteśmy wiernymi przyjaciółmi i sprzymierzeńcami Anglii. Przodkowie nasi wyemigrowali z doliny Mohawk do prowincyi Ontario, gdzie rząd angielski dał im 600.000 akrów ziemi. Obecnie terytoryum nasze zeszczupliło się do 50.000 akrów. Tam żyjemy zadowoleni, uprawiamy swe fermy i robimy szybkie postępy w cywilizacyi. Pozostajemy jednakowoż wiernymi jeszcze starym zwyczajom. Wodzów obieramy jeszcze w ten sam sposób i obserwujemy wszystkie obrzędy tak, jak w owych czasach, gdyśmy jeszcze swobodnie wałęsali się po całym kraju między Floridą a Kanadą, zanim pierwszy biały człowiek wstąpił na ląd amerykański. Ale obyczaje te przechodzą dziedzictwem nie tylko z ojca na syna, co z matki na córkę. W plemionach naszych kobieta większe ma znaczenie, niż mężczyzna. Kobiety przechowywały u nas tradycyjne zwyczaje, a gdy wojownik poległ na wojnie, one to sławiły jego czyny i pamięć jego przekazywały potomnym. Kobiety otrzymywały też lepsze wychowanie, niż mężczyźni. Prawo dziedzictwa przechodzi na córkę, a nie na syna, a do dziś dnia kobiety w tajnej naradzie obierają wodzów.

Indyanie ani nie wymierają, ani się nie wyradzają. Zwłaszcza w Kanadzie robią oni znaczne postępy. Budzimy się teraz i chwytamy się tego, co dla nas możliwe. Dzieci nasze wychowują się w szkołach publicznych, a wielu młodych ludzi uczęszcza na uniwersytety. W Kanadzie pracują Indyanie we wszystkich zawodach. Kilku jest adwokatów, sporo lekarzy, a wielu zajmuje się handlem. Trzech lub czterech ma posady rządowe. Tylko księdzem oraz kupcem Indyanin być nie lubi, gdyż mamy jeszcze we krwi dawną skłonność do wędrówek i niechętnie wiążemy się do jednego miejsca. Naturalnie największa liczba mych ziomków trudni się rolnictwem. Mamy te same prawa, co nasi biali sąsiedzi, wogóle żyjemy z nimi na stopie zupełnej równości. Indyanie z reguły używają obok języka ojczystego także angielskiego; w prowincyi Quebec mówią także po francusku. Indyanin jest doskonałym mówcą, zawsze zachowuje pewną godność w mowie i potrafi nawet o najbardziej trywialnym przedmiocie wygłosić zajmującą a stosowną mowę. W Kanadzie Indyanie gorliwie zajmują się polityką, a nie ma prawie zawodu, w którymby się nie odznaczyli. Niektórzy z ludzi naszych szeroko się wsławili, najbardziej dr. Oronhyatecha. Jest on doktorem medycyny i sędzią pokoju. Posiada on dar władania ludźmi i jest mężem nader wybitnym. Wychował go Sir Henry Acland, który w r. 1860, gdy książę Walii zwiedzał Kanadę, wziął go jako chłopca ze sobą do Anglii. Tam uczęszczał do szkół i zdał doktorat w Oxfordzie. Jest on dumnym bardzo ze swej rasy, a z przyjaciółmi swymi zawsze rozmawia po indyjsku.

Mam to przekonanie — rzekł w końcu p. Brant-Sero — że naród mój ma świetną przyszłość przed sobą. Od 100 lat żyjemy w Kanadzie i rozwijamy się, a Kanada, sądzę, może być dumna z postępów naszych w każdym kierunku".

Napoleon I fałszerzem banknotów. Dotychczas podejrzywano, że Napoleon I, pragnąc poderwać powagę finansową Anglii, kazał wyrabiać we Francyi fałszywe banknoty angielskie. Podejrzenia te opierano głównie na książce, wydanej w r. 1825-ym pod tytułem „Kronika niedyskretna XIX stulecia", zawierającej między innymi dokument, w którym niejaki Józef Castel, były kupiec, zapewniał, iż w r. 1812-tym w Hamburgu jeden z jenerałów francuskich wręczył mu banknotów angielskich na 125.000 fr., prosząc o ich wymianę. Później Castel miał się dowiedzieć, iż banknoty te były fałszywe. Castel przytacza także, iż pewien żyd, który podjął się wymiany takich banknotów, był mniej więcej w tym samym czasie powieszony w Londynie. W kilkanaście lat później znaleziono dowody wymowniejsze w szufladach biurka Napoleona III. Był to przedewszystkiem list księcia Bassano v. Thelina, kasyera Napoleona III, datowany z Brukselli w d. 20-ym marca 1852-go r.

W liście tym książę zawiadamiał, iż w Brukseli znalazł się pamiętnik grawera Lale, który w swoim czasie wykonywał roboty sekretne dla pierwszego konsula. W pamiętniku tym fabrykacya banknotów z rozkazu Napoleona opisywaną jest szeroko. Lale wyjaśnia, iż z rozkazu władzy wyszedł z biura map wojskowych, gdzie przez czas dłuższy pracował, i zainstalował się w domu przy ul. Saint-Jacques wespół z pewnym literatem, nazwiskiem Malo. Obaj pod okiem komisarza policyi podrabiali banknoty angielskie. Nie tylko drzwi, ale i okna były zaopatrzone w sztaby żelazne i łańcuchy, co miało zapobiegać, aby grawer i litograf nie wyrabiali banknotów na swoją korzyść. Od czasu do czasu pracownię odwiedzał minister policyi Foucher, lub jeden z jego sekretarzy, którzy zabierali banknoty gotowe. Z czasem personal pracowni był znakomicie zwiększony, tak, iż wyrabiano niekiedy banknotów za dwa miliony franków dziennie. Odbitki litograficzne wykonywane były dniem i nocą. Dwaj urzędnicy ministeryum skarbu byli delegowani do podrabiania podpisów. Z czasem doszli do takiej wprawy, iż kładli do tysiąca podpisów dziennie. Przed oddaniem do rąk ministra policyi, banknoty były kładzione na podłogę i szczotką przemiatane z kąta w kąt. Z biura ministeryum policyi osobne furgony rozwoziły je do różnych portow morskich, zkąd osobni ajenci wyprawiali je do Anglii. Raz nawet zwiedził *atelier* sam Napoleon w asystencyi Duroca.

Zmarli. W Krakowie Wilhelm Zathey, emer. podpułkownik obrony krajowej, lat 60; Józef Schumacher, poborca podatkowy, lat 48. — W Wieliczce ks. Stanisław Maciołek z Zakonu OO. Bernardynów, lat 87 wieku, 52 kapłaństwa. — W Wiedniu Ignacy Komorzyński, emer. naczelnik kasy monet. Banku austro-węg., lat 90.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej Redakcyi: Ludwika Srokowska z Tarnorudy (z prośbą o opiekę dla ojca i syna) złoty pierścionek ślubny; W. T. z Kołomyi (z prośbą do N. M. P. o zdrowie) 3 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **6.324 K.**, czternaście dukatów, półimperyał, dziesięć marek w złocie i 5 pierścionków.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 8 w poł. +14 R. Bar. 766. Nieruchomy. Pogodnie.

Fraszki.

Mówią mi: „Nie płacz! Odstać się nie może,
„Co raz się stało. Daremne płakanie".
Ależ ja płaczę, mój Ty miły Boże!
Właśnie dlatego, że się nie odstanie.

* * *

Niszczcie, walcie, budujcie, rządźcie się jak chcecie,
Byleby mniej płynęło łez na Bożym świecie.

M. Rodoć.

* * *

Ach, ukąsiła damę żmija jadowita,
Wielki Boże! śmierć pewna. Ktoś zapytał: Czyja?
Widać, naszej damy nie zna ten, co pyta:
Dama została zdrowa, tylko zdechła — żmija.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś po raz 1-szy „San-Toy" czyli „Gwardya cesarska", chińska operetka w 3 aktach Sidney Jonesa. We środę „San Toy". We czwartek „San Toy". W piątek ku uczczeniu rocznicy Konstytucyi 3 maja „Powrót posła", komedya w 3 aktach J. U. Niemcewicza; zakończy „Halka", akt 1-szy opery St. Moniuszki z panną Esten w partyi Halki.

Literatura i sztuka.

* **Brzydka** powieść Michaliny Domańskiej. Biblioteka dzieł wyborowych. (Warszawa 1901).

W roku bieżącym bardzo niewiele dotąd pojawiło się nowych talentów na polu powieściopisarskiem w naszej literaturze, ale zato są one bardzo wybitne. Na pierwszem miejscu stawiamy olbrzymi talent pani Blanki Halickiej, której powieść pt. „Kto zwycięży?" nie dawno drukowaliśmy w fejletonie naszego pisma. Obecnie *Dziennik Polski* drukuje drugą powieść tej autorki pt. „Rozbitki", wcześniejszą niż „Kto zwycięży?", ale także wskazującą już odrazu, że się ma do czynienia z talentem nadzwyczaj wiele obiecującym. Bylibyśmy bardzo szczęśliwi, gdyby każdy rok przynosił nam taki wielki talent, jak pani Blanki Halickiej. Wtedy literatura nasza stanęłaby rychło w pierwszym rzędzie literatur europejskich.

Świetnym jest także talent pani Michaliny Domańskiej. Powieść „Brzydka" opisuje dzieje panienki z obywatelskiego domu na Litwie, wychowanej starannie, rozwiniętej pod względem umysłowym bardzo wysoko, otoczonej w rodzinie gronem osób dla niej jak najżyczliwszych i najserdeczniejszych a spotykającej przykrości i zawody tylko wskutek tego, że jakkolwiek posiada duszę piękną i umysł szlachetny, to za to powierzchowność jej jest nieponętną, nawet brzydką. Biedaczka nie robi dlatego na mężczyznach dodatniego wrażenia i długo znosi rozmaite upokorzenia i cierpienia sercowe, aż wreszcie znajduje człowieka dojrzałego, bardzo rozumnego i wytrawnego, który, oceniając wysokie przymioty jej duszy i serca, łączy się z nią węzłem dozgonnym szczerej i statecznej miłości.

Studyum to utrzymane jest od początku do końca w jednolitym tonie i sposobie roboty, oparte jest na mnóstwie bardzo subtelnych obserwacyi a opowiedziane nader zajmująco. Autorka posiada widocznie umysł bardzo refleksyjny, analizuje swoje wrażenia, zauważa w nich szczegóły niebanalne i przez nikogo jeszcze nie zauważone, zdaje sobie przytem sprawę z ich przyczyn i z nagromadzonego zasobu obserwacyi potrafi umiejętnie skorzystać. Ujemną stroną powieści „Brzydka" jest jej pamiętnikowa forma, wskutek której czytelnik jest zmuszony patrzeć na wypadki ciągle tylko przez oczy osoby piszącej pamiętnik. Jakkolwiek i w tej formie powstają czasem arcydzieła, wymaga ona jednak ogromnego artyzmu i wprawy pisarskiej, jeżeli autor chce dzieło swe urozmaicić i temat jego z rozmaitych punktów widzenia oświetlić. Z tem wszystkiem „Brzydką" czyta się z wielkiem zajęciem, losy jej bohaterki zajmują nas bardzo, a autorce szczerze powinszować można tej jej pierwszej pracy. Pragnęlibyśmy, żeby pani Domańska dalej rozwijała swój piękny talent, który niewątpliwie jeszcze obfitszym i potężniejszym okaże się w jej przyszłych utworach.

* **Praktyczna mądrość życia** w najlepszych i najwięcej używanych zdaniach i przysłowiach, jakoteż cytatach z różnych języków i cytatach z Pisma świętego zawarta. Zebrał w alfabetycznym porządku i wydał autor „Księgi złotych myśli". Kraków. 1901.

Powyższe dziełko zawiera najlepsze, najtrafniejsze i najczęściej używane przysłowia polskie, które autor zaczerpnął nietylko z piśmiennych zbiorów, ale i z ust ludu. Zarazem umieścił w niem autor najwięcej używane przysłowia niemieckie i łacińskie, w końcu cytaty łacińskie, francuskie i angielskie, oraz cytaty z Pisma świętego, których jeszcze nikt w książce przeznaczonej dla Polaków nie wydał. Przysłowia i cytaty, których pochodzenie i znaczenie jest trudno zrozumiałe, zaopatrzył autor objaśnieniami. Mamy wprawdzie w języku polskim bardzo obfity zbiór przysłów polskich, ułożony przez Adalberga, ale dzieło to jest z powodu swej ceny i ogromu dla ogółu mało przystępne, dlatego dla praktycznego użytku zbiorek powyższy bardziej się zaleca.

Sport.

Wyścigi konne w Wiedniu. (Zjazd wiosenny).

Dzień czwarty 20 kwietnia. Nagroda wiosenna, 7.000 K. zwycięscy, 1.600 K. drugiemu koniowi; meta 1200 mtr. Zapisano koni 20, biegało 9. Br. J. Harkanyi'ego 3-l. „Tarantella II" po Abonent od Talany II 1, p. E. v. Blaskovicsa 4-l. „Charmer" 2. Totalizator 34 : 10.

Dzień piąty 21 kwietnia. Nagroda Kisbera 6.000 K. zwycięscy, 1.000 K. drugiemu koniowi, dla koni trzyletnich; meta 1.600 mtr. Zapisano koni 19, biegało 6. Hr. L. Trauttmansdorffa „Haiderose" po Zsupan od Edelweiss 1, p. A. v. Pechy'ego „Pompadour" 2. Totalizator 84 : 10. — Nagroda rządowa 20.000 K. zwycięscy, 2.000 K. drugiemu koniowi; meta 2400 mtr. Zapisano koni 12, biegało 5. Br. H. Königswartera 4-l. „Semper idem" po Dunure od Szende 1, hr. D. Wenckheima 4-l. „Garabonczias" 2. Totalizator 26 : 10.

Komunikat rządowy.

W ostatniej chwili otrzymujemy następujący komunikat:

Robotnicy pozbawieni zatrudnienia znaleźć mogą pracę przy następujących robotach i budowlach publicznych: Komitet budowy gmachu Biblioteki Uniwersyteckiej we Lwowie, mającego stanąć przy ulicy Mochnackiego, postanowił na dzisiejszem posiedzeniu przystąpić do zburzenia kamienic, zajmujących miejsce przyszłej budowy. Roboty te wraz z usunięciem uzyskanego materyału, oparkanieniem placu i założeniem tymczasowego chodnika, będą bezzwłocznie rozpoczęte, a licytacya na budowę nowego gmachu odbędzie się niebawem, poczem zaraz nastąpi sama budowa.

Znaczne roboty adaptacyjne są w toku: w budynkach gr. kat. metr. kapituły i w domu prezbyteryalnym im. św. Jura, a przygotowują się i rozpoczną niebawem w budynkach szkoły politechnicznej.

Zarządzono też możliwe przyspieszenie wykonywanych już robót około rekonstrukcyi gościńca rządowego między rogatką łyczakowską a Winnikami i robót konserwacyjnych, zwłaszcza czyszczenia rowów i porządkowania bankietów w pobliżu rogatek lwowskich na gościńcach, prowadzących ku Stryjowi, Przemyślowi i Żółkwi; wzdłuż gościńca żółkiewskiego będzie w gminie Zniesienie budowany kanał, co do którego rokowania z interesowanemi stronami są na ukończeniu. Nadto w powiecie lwowskim są do wykonania liczne naprawy i rekonstrukcye przy drogach gminnych. Razem przy drogach w powiecie tym znajdzie zatrudnienie około 1000 osób.

W powiecie żółkiewskim są do wykonania roboty w mieście i przy drogach Turynka-Żełdec oraz Macoszyn-Mokrotyn, tudzież regulacya potoku w Żółkwi. Zatrudnienie znajdzie 400 ludzi.

W powiecie gródeckim są do wykonania roboty przy subwencyonowanej przez rząd drodze strategicznej Janów-Dąbrowica, dalej budowa drogi Janów-Wereszyca i naprawy dróg w Gródku. Zatrudnienie znajdzie 400 ludzi.

W powiecie żydaczowskim są do wykonania: budowa drogi dojazdowej do stacyi kolejowej Piaseczna, mianowicie drogi Rudniki-Piaseczna i Demenka-Kijowiec-Czernica-Piaseczna. Dalej rekonstrukcye innych dróg oraz roboty przy regulacyi Dniestru. Zatrudnienie znajdzie 500 osób.

Osoby, pragnące znaleźć zatrudnienie przy przytoczonych robotach, mogą je otrzymać za pośrednictwem miejskiego Biura pracy we Lwowie.

Cześć ekonomiczna.

§ **Wiedeń** 30 kwietnia. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 4910 sztuk. W tem było z Galicyi 665, z Bukowiny 38. Przebieg targu ożywiony. Ceny wyższe o 0.5 k. Niesprzedanych pozostało 38. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 23 sztuk po 58 do 63, 296 sztuk po 64 do 67, 295 sztuk po 68 do 72, 20 sztuk po 74 do — koron, buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 54 do 64, krowy podtuczone po 50 do 60, bydło chude po 38 do 52 kor., wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Budapeszt 30 kwietnia. Zapowiedziany na wczoraj wykład prof. Piklera dał powód do skandalicznych scen na tutejszym uniwersytecie. Rano zebrało się na wszechnicy wielu studentów z laskami, aby przeszkodzić wręczeniu prof. Piklerowi adresu z wyrazami zaufania. Słuchaczy Piklera wypędzono z sali, a prof. Pikler zapowiedzianego wykładu nie wygłosił. Z powodu tych zajść zawieszono na dwa dni wykłady na uniwersytecie.

Petersburg 30 kwietnia. Pierwszy towarzysz ministra oświaty Miaszczaninow przyjął deputacyę studentów, wysłuchał życzliwie przedłożonych mu życzeń i wezwał młodzież, aby oddawała się spokojnie studyom i nie zwlekała z egzaminami. Minister pozwoli także studentom, których nie ma teraz w Petersburgu, składać egzamina, o ile udowodnią, że nie wydalali się samowolnie z Petersburgu. Towarzysz ministra zapewnił w końcu, że i on i minister gorąco poprą przeprowadzenie reform szkolnych, ale rzecz ta połączona jest z wielkiemi trudnościami.

Londyn 30 kwietnia. Izba gmin przyjęła w trzeciem czytaniu ustawę o cle od cukru.

Wiedeń 30 kwietnia. Posiedzenie Izby posłów rozpoczęło się od odczytania interpelacyi i wniosków, poczem przystąpiono do dalszego ciągu dyskusyi nad ustawą należytościową, mianowicie nad jej § 11-ym.

Sofia 30 kwietnia. W miejscowości Küstendil odbyły się zaburzenia przeciw żydom. Ekscendenci wtargnęli do bożnicy, napadli na zebranych tam żydów i pięciu z nich ciężko zranili. Przez cały dzień trwały zaburzenia, wreszcie udało się wojsku przywrócić spokój.

Paryż 30 kwietnia. Podług dotychczasowych doniesień o rezultacie *referendum* robotników górniczych, oświadczyło się około 22.000 robotników za powszechnym strejkiem, a 14.000 przeciwko strejkowi. O ile stwierdzono, wielu robotników górniczych wstrzymało się zupełnie od głosowania, gdyż ze 160.000 uprawnionych do głosowania, wzięło udział w referendum zaledwie około 45.000.

Wiedeń 30 kwietnia. Na odbytem wczoraj wieczorem zebraniu członków dolnoaustryackiej Izby adwokackiej przyjęto rezolucyę, sprzeciwiającą się projektowi opublikowanej niedawno taryfy adwokackiej i żądającą jej cofnięcia. Zgromadzenie przyjęło także do wiadomości złożenie mandatów prezydyum i wydziału, i wezwało wydziały wszystkich austryackich Izb do takiego samego postąpienia. Komisarze egzaminacyjni oświadczyli, że również złożą swoje mandaty, a stały komitet delegatów wiecu adwokackiego zawiesił swoje czynności.

Wiedeń 30 kwietnia. Komisya dla nagany ukonstytuowała się dzisiaj. Przewodniczącym wybrany p. Kramarz. Z Polaków należą do komisyi pp. Gniewosz i Doboszyński.

Wiedeń 30 kwietnia. Dziś odbyło się walne zgromadzenie Towarzystwa kolei lwowsko czerniowiecko-jaskiej. Uchwalono z czystego zysku wypłacić dywidendę w wysokości 17 koron, oraz dywidendę za t. zw. „Genussscheine", w kwocie 7 koron.

Wiedeń 30 kwietnia. Koło polskie zebrało się dziś przedpołudniem dla manifestacyi żałobnej z powodu zgonu arcybiskupa Issakowicza.

Paryż 30 kwietnia. Z Marsylii donoszą, że rząd prowadzi rokowania z towarzystwami okrętowemi o odwiezienie do Francyi części wojsk francuskich, będących obecnie w Chinach.

Matin donosi, że w Nagasaki przyszło do bójki między angielskimi a francuskimi marynarzami, w której 2 Anglików zabito, a jednego Anglika i kilku Francuzów raniono.

Paryż 30 kwietnia. *Figaro* zamieszcza rozmowę z pewnym mahometańskim duchownym w Algierze, który wyraził przekonanie, że najnowsze zaburzenia były rozmyślnie sprowokowane przez kilku francuskich urzędników, a to w tym celu, ażeby jenerał-gubernator Jonnart, który przyobiecał krajowcom przyjaźne z nimi postępowanie, obecnie tego zamiaru zaniechał.

Londyn 30 kwietnia. Izba gmin przyjęła w pierwszem czytaniu ustawę, upoważniającą rząd do zaciągnięcia pożyczki 60 milionów funtów szterlingów.

Poznań 30 kwietnia. Zmarł nestor obywatelstwa poznańskiego hr. Marceli Żółtowski w 89-tym roku życia.

Petersburg 30 kwietnia. *Rossia* donosi: Gimnazya w Rosyi mają być przekształcone na 7-klasowe. Greka ma być usunięta; łacina pozostanie tylko w 4 wyższych klasach.

Wiedeń 30 marca. Książę bułgarski w przejeździe do Sofii przybył tu na krótki pobyt *incognito*.

Wypadki w Chinach.

Londyn 30 kwietnia. Jak dzienniki donoszą, usiłowania zastępcy Stanów Zjednoczonych celem zmniejszenia ogólnej sumy wynagrodzenia, jaką mają zapłacić Chiny, pozostały bez rezultatu.

Lwów 30 kwietnia. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 426·00 do 435·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 547.00 do 556.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 610.00 do 620.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400·— do 410.—. Banku dla hanfilu i przemysłu po 40 k. 354.— do 364.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·00 do 98·70, 4 proc. los. w 60 lat 90.00 do 90·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.30 do 100.00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 92·00 do 92·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 93.00 do 93.70, 4 proc. los w 56 lat 91·00 do 91.70.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 96·00 do 96·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·30 do 102·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1878 6 proc. 100·00 do —.—. 4 proc. z 1893 r. 92.80 do 93·50, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·00 do 87·70, 4½% po 200 koron 97·25 do 97·95.

Wiedeń 30 kwietnia. Kursa giełdy wiedeńskiej

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 248.—
" " " " " " 1889 3% 246.75
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4% 400.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5% 258.75
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 239.—
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 83.—
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 109.25

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 16·75, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 399.00, Clary 40 zł. m. k. 144.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 75.—, Losy m. Krakowa 20 zł. 73.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 57.50, Ofen 40 zł. 159.—, Palffy 40 zł. m. k. 158.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 49.50, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 25·25, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 58·—, Salma 40 zł. m. k. 204.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 74.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 234.—, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 390.00.

Berlin 30 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·00. Spirytus 44·40.

Paryż 30 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·37. Mąka („Fleur de Paris") 24·20.

Frankfurt 30 kwietnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 214·50. Koleje państwowe 146·50. Alpiny 000·00. Disconto 190·75. Laura 000·00.

61)

Prawo starszeństwa

POWIEŚĆ

Champola.

(Ciąg dalszy).

Queenie nie rozpoznawała alei, przez które biegła; wszystkie wydawały się podobnemi do siebie.

Ludzkie postacie mięszały się w cieniu z pniami drzew i tylko od czasu do czasu pojawiająca się pomiędzy gałęziami jasna suknia Teresy służyła jej za przewodnika.

Wreszcie wyniosłe drzewa pozostały za nimi, ustępując miejsca krzakom i przestrzeni odkrytej.

Queenie spostrzegła przed sobą swych towarzyszy, z Teresą ciągle na przodzie, a jeszcze dalej przed nią sylwetki dwóch biegnących jeden za drugim mężczyzn.

Queenie dostała zawrotu głowy, była jednak o tyle przytomną, że zawołała:

— Jezioro!

Przed sobą, znacznie niżej i jeszcze dość daleko, spostrzegła rozległe powierzchnie wód.

Blada jutrzenka oświetlała je słabem światłem.

Ale nie był to widok wiosenny; brakło złotego słońca przeglądającego się w srebrnem zwierciadle, ram z zielonej roślinności, festonów dzikiego wina, irysów, nenufarów.

Cały ten przepych zginął, barwy znikły i tylko kilka kawałów lodu pływało po czarnej powierzchni jeziora.

Wokoło śnieg i błota, a wśród nich sterczące zrzadka zżółkłe i na pół zgniłe łodygi roślin.

Wreszcie Queenie spostrzegła Waltera i Stefana.

Walter ciągle był na przodzie.

Zdawało się, że żadne przeszkody dla niego nie istniały.

Przeskakiwał przez krzaki, przez rowy, nogami zaledwie dotykał ziemi i ani razu nie zatrzymał się, ażeby odpocząć.

Jego wątły organizm nie mógłby się zdobyć na taki wysiłek.

Była to szybkość nieświadoma i nadludzka, coś podobnego do biegu lunatyka po dachach; Stefan, władający siłami naturalnemi, nie mógł z nim rywalizować.

Do jakiego celu zmierzały ta ucieczka i ten pościg?

Dokąd oni biegli?

Co oznaczają te rozpaczliwe nawoływania Teresy?

Zasłonięte na chwilę krzakami jezioro pokazało się znowu w całej swej rozciągłości.

Queenie spostrzegłszy je, dopiero teraz zrozumiała wszystko.

Walter zatrzymał się nad samym brzegiem, obok zrujnowanej przystani i usiłując wzrokiem zmierzyć głębokość wody w tem miejscu, wyciągnął przed siebie ręce.

Nagle rozległ się śmiech doniosły, przerażający, nie mający nic wspólnego ani z wesołością, ani ze smutkiem ludzkim, wyrażający jakieś uczucie nieznane i tajemnicze.

Za chwilę dał się słyszeć głuchy plusk wody!

Queenie wiedziała teraz jaką broń zachował sobie Walter, na jaką liczył kryjówkę, w której nikt nie mógł go dosięgnąć.

Miejsce, na którem stał przed chwilą, było puste i tylko krzyki Teresy rozlegały się w dalszym ciągu.

Gdy wszyscy tłumnie dopadli brzegu, Queenie spostrzegła Teresę usiłującą rzucić się w wodę i powstrzymywaną przez Edwina Brenta.

Jak niedawno z okna pałacu, tak i teraz ktoś rzucił się w pościgu za Walterem i znikł pod wodą, oraz pływającymi na jej powierzchni kawałami lodu.

Wszyscy z wytężonym wzrokiem spoglądali na to miejsce w milczeniu.

Po chwili jakaś ruchoma, niewyraźna masa wynurzyła się z wody, dwie osoby tak ściśle ze sobą splecione, że trudno było rozróżnić jedną od drugiej i śledzić ich ruchy.

Stefan, będący doskonałym pływakiem, zanurzył się i pochwycił Waltera, który usiłował pociągnąć go na dno jeziora i pojedynek ten zawzięty, uporczywy, odbywał się w oczach przerażonych widzów.

Służba zrzuciła z siebie wierzchnie ubrania i śpieszyła do wody.

Queenie instynktownie chwyciła ramię Teresy, rwącej się naprzód i wołającej:

— Ratujcie lorda Chartrana!

W tem strasznem położeniu, w którem serce wykazuje swój egoizm, nikt nie myślał o Stefanie, a jeśli i pamiętał, to jako o narzędziu ocalenia, które po dokonaniu dzieła mogło być obojętnie odrzucone na stronę.

Teresa z przerażającym spokojem szeptała

— Oby go utrzymał dopóki inni nie pospieszą mu z pomocą!

Upłynęło kilka sekund strasznego oczekiwania.

Stefan, który po raz trzeci zanurzył się w wodę, poczem wypłynął na wierzch i którego siły, widocznie już się wyczerpywały, uczynił ostatni wysiłek, pochwycił swego kuzyna i uniósł go w górę.

Ale, ażeby to uczynić, zmuszony był puścić trzymaną dotychczas prawą rękę Waltera, który, korzystając z tego, z całą siłą uderzył go w głowę.

Odurzony tym ciosem Stefan, wypuścił go z rąk.

Na powierzchnię wody wypłynęło kilka pęcherzyków powietrza i zaległa cisza.

. . . .

Ponure sny, zakłócające niegdyś noce lorda Chartrana spełniły się.

Tą samą drogą co i jego rodzice, doszedł do tego samego celu i spoczywał obecnie, jak oni, pod tym samym całunem wodorostów.

Queenie nie widziała, co nastąpiło dalej, a przynajmniej nie pamiętała.

Otaczał ją tłum, złożony z mieszkańców pałacu i włościan, przybyłych na wiadomość o katastrofie.

Widziała ludzi szukających ciała na dnie jeziora, nawołujących się i krzyczących nad wodą.

Następnie wszyscy znaleźli się w domu, z tym samym ruchliwym i hałaśliwym tłumem.

Lecz Queenie nie rozróżniała ani głosów, ani słów, ani twarzy.

Jedna tylko osoba zwróciła jej uwagę, jeden tylko szczegół zastanowił ją, szczegół bagatelny, jedno z tych zboczeń mózgowych, jakie wywołują wielkie wzruszenia.

Co za powód, że wśród tej ogólnej boleści, jedna tylko ciotka Kiddy jest tak spokojną? dlaczego ma na ustach swój uśmiech zagadkowy, a w oczach promień światła żółtego?

Ach!... to zapewne dlatego, iż Edwin Brent oświadczył jej, że Stefan ocalał!

. . . .

W wielkiej sali zamkowej ustawiono na wywyższeniu, na podobieństwo tronu, wielkie łoże, otoczone ze wszech stron całym lasem drzew i krzewów z cieplarni.

Po raz ostatni dziedzic Chartranu powinien podtrzymać blask swego stanowiska.

Nigdy jeszcze twarz Waltera nie była tak piękna i postać tak pełną godności, jak teraz, gdy ze złożonemi rękami ułożony został do snu wiecznego.

Biedne, niespokojne oczy jego, dostrzegające wszędzie nieszczęście i zdradę, zamknięte dla tego świata, musiały spoglądać na życie z horyzontów jaśniejszych, gdyż rysy twarzy były spokojne i rozpromienione, jak niegdyś w rzadkich chwilach szczęśliwych.

Ubrany tak samo, jak w dzień ślubu, spoczywający na tem samem miejscu, w ogromnej sali, w której odbyło się wesele, przypominał Teresie więcej niż kiedykolwiek młodego, wesołego, kochającego męża, ich młodość i szczęście miłości.

Czyżby ona rzeczywiście zapomniała o tej miłości!

Czyżby tylko interes lub obowiązek wywoływał z oczu wdowy powolne i ciężkie łzy i w przeciągu kilku godzin wycisnął na jej zbiedzonej twarzy wyraz takiej rozpaczy?

Obok zmarłego Waltera te same namiętności, ta sama ciekawość, te same tajemnice, towarzyszące jego życiu i teraz przejmowały wszystkich, nawet w sercach, które kochały go i opłakiwały szczerze, objawiały się nietylko przywiązanie i ból.

Queenie błagała zmarłego, ażeby znając teraz prawdę, odkrył ją, ażeby ją wyrwał z tego piekła wątpliwości, dziś jeszcze głębszego i ciemniejszego.

Następnie zwróciła uwagę na Teresę, z którą nie widziała się jeszcze sam na sam, a która nie chciała opuścić Waltera zmarłego, jak nie opuszczała za życia i siedząc w drugim końcu łóżka, zdawało się, dozorowała go z tą samą co i dawniej czułością.

Queenie z początku nie rozumiała dlaczego ona przesiadywała tak uporczywie, jak również, dlaczego wszystkie drzwi dotychczas zamknięte, zostały nagle otworzone i dozwolony wstęp dla wszystkich.

Nie słyszała półgłosem prowadzonych rozmów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

L. 33.907/901.
IX.

OGŁOSZENIE.

W nowej miej. rzeźni na Gabryelówce z chwilą otwarcia tejże będzie się wyrabiało codziennie przez miesiące letnie aż do października każdego roku do 12.000 klgr. lodu kryształowego w cegiełkach po 25 klgr. ważących. Gmina m. Lwowa rozpisuje niniejszem publiczną licytacyę ofertową na ryczałtowy odbiór spodziewanej tegorocznej produkcyi, mogącej wynosić do 1,800.000 klgr. lodu kryształowego w cegiełkach jak wyżej i zaprasza interesowanych do wnoszenia ofert na odbiór tej produkcyi pod następującymi warunkami:

1. Odbiorca będzie obowiązanym każdego dnia po ukończeniu wyrobu, do 12.000 klgr. wynoszącego, zabrać wyrób na podstawie dokonanego obliczenia ilości i uiszczenia ustanowionej opłaty w kasie zakładu rzeźni.

2. Zarządowi rzeźni przysługiwać będzie prawo zarezerwowania dla własnego użytku zakładu takiej ilości lodu, jakiej zapotrzebywać może, a przedsiębiorca z tego tytułu nie może sobie rościć żadnych pretensyi do Gminy.

3. Jako kaucyę na zabezpieczenie, że odbiorca każdodzienną produkcyą lodu z zakładu rzeźni zabierze, ustanawia się kwotę 4.000 kor,

Ewentualnych dalszych objaśnień udziela Kierownictwo budowy w miej. Urzędzie budowniczym w godzinach od 11—1 przed południem.

Oferty opieczętowane, zaopatrzone odpowiednim napisem oraz kwitem depozytowym kasy miejskiej na złożoną kaucyę należy wnosić w terminie do 9 maja 1901 do Magistratu król. stoł. m. Lwowa na ręce szefa IX Departamentu Magistratu.

Oferty po terminie wniesione nie będą przyjęte.

Z Magistratu król. stoł. miasta.

Lwów dnia 20 kwietnia 1901.

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.